

Rozdział 15: Nowy impuls apostolski (1944 – 1946)

1. Po święceniach. 2. „Los Rosales” oraz akademik Zurbaran. 3. Duch kapłański i mentalność świecka. 4. Rekolekcje życia i śmierci. 5. Podróż po Andaluzji i Portugalii.

28-08-2018

Nowy impuls apostołski (1944 – 1946)

1. Po święceniach

Nazajutrz po pierwszych święceniach księży z Dzieła, don Josemaría udał się rano na spotkanie z don Álvarem del Portillo który mieszkał wówczas w ośrodku przy ulicy Villanueva. Chciał otrzymać od niego rozgrzeszenie. Zapytał go, czy wysłuchał już jakiejś spowiedzi. Dowiedziwaszy się, że nie, powiedział mu: *Więc wysłuchasz mojej, ponieważ chcę u ciebie odbyć spowiedź generalną*[1]. Z powodu braku doświadczenia w udzielaniu tego sakramentu, w momencie, gdy trzeba było udzielić absencji penitentowi, don Álvaro był tak bardzo przejęty, że Ojciec – opowiadał to wielokrotnie sam don Josemaría – musiał pomóc mu wypowiedzieć formułę rozgrzeszenia. Od tej chwili aż do

śmierci spowiednikiem założyciela Opus Dei był jego duchowy syn[2]. A jego pokora była tak wielka, tak wielka jego przejrzystość wewnętrzna, że otwierał przed Álvarem swoją duszę także poza spowiedzią[3].

W ciągu tygodnia odprawione zostały msze prymicyjne świeżo wyświęconych kapłanów. We wtorek, 27 czerwca, Chiquiego (don José Marí) w kościele Świętej Izabeli. Służyli mu do mszy o. López Ortiz oraz don José María Bueno Monreal. Ceremonia odbyła się w zapełnionym kościele o wpół do dziesiątej rano. Stawił się w komplecie personel „Electra de Madrid”, przedsiębiorstwa zajmującego się dostarczaniem energii elektrycznej, w którym pracował celebrans: udziałowcy spółki, naczelnicy inżynierowie, asystenci, urzędnicy, robotnicy oraz profesorowie i koledzy ze Szkoły Górniczej[4].

Don Álvaro odprawił mszę w środę w kaplicy kolegium ojców marianów z Pilar. Służyli do mszy o. Aguilar OP oraz dyrektor kolegium. Podobnie jak podczas mszy u Św. Izabeli, po zakończeniu udzielono błogosławieństwa papieskiego, zaintonowano *Te Deum* i odbyła się prawdziwa defilada ludzi – krewnych, znajomych, przyjaciół – i jak to miało także miejsce u Chiquiego, wielu inżynierów i profesorów ze Szkoły Inżynierii Drogowej ucałowało rękę nowego kapłana[5]. W czwartek, 29 czerwca, don José Luis odprawił swoją pierwszą mszę w kościele klasztoru Wcielenia Pańskiego. Byli wtedy także obecni przyjaciele i koledzy celebransa ze Szkoły Inżynierii Drogowej oraz liczny personel z RENFE – państwowej sieci kolejowej, w której pracował. Tak, jak to miało miejsce w dniu święceń, Ojciec nie chciał uczestniczyć w tych mszach prymicyjnych. Nie dawał upustu

swoim uczuciom i całą radość ofiarowywał wyłącznie Panu. Po ludzku rzecz biorąc to, co się działo, było prawdziwym „tryumfem”, a on w swej pokorze wprowadził zasadę, żeby w przyszłości nie pojawiać się na tego typu ceremoniach. Jego synowie, jak z łatwością odkrył don Leopoldo, oraz wielu przyjaciół znało przyczynę jego nieobecności. Ale w ten czwartek don Josemaría nie stracił ostatniej okazji, aby sprawić przyjemność nowemu kapłanowi. Gdy zbliżała się pora, zawołał Ricarda Fernández Vallespína i powiedział mu: *Idziemy na mszę prymicyjną José Luisa*[6]. Wysłuchali jej, wmieszani w tłum uczestników[7].

* * *

Kilka miesięcy wcześniej, w lutym 1944 roku, odbywając rekolekcje, don Josemaría myślał być może o przyszłych kapłanach: *Jakże jasno*

widzę, że w szczególny sposób w Dziele, być kapłanem, znaczy wisieć stale na Krzyżu![8]. Streścił też w dwu słowach zadanie kapłana: *Kapłan: ma uświęcać siebie i uświęcać innych*[9]. Był to ambitny ideał, który starał się wytłumaczyć tymi prostymi słowami:

Letni kapłan – to wielki wróg Działa. Stąd wypływa absolutna konieczność, byśmy my, kapłani, byli świętymi[10].

Kapłan więc uświęca się pełniąc swoją posługę: *Twoja praca, kapłanie, nie polega tylko na zbawianiu dusz, ale także na ich uświęcaniu*[11]. A po to trzeba oddać się zupełnie swojej posłudze, bez półśrodków, nie pozwalając sobie na letniość ani na beczynność, ani na zniechęcenie. Zadaniem kapłana jest napełniać świat światłem, głosząc Chrystusa. Ponieważ lud Boży, używając wyrażenia ewangelicznego, odbija wspaniałą świętość swoich

kapłanów, Bóg nie pozwoli, by był pogrążony w ciemnościach. Na jednej z fiszek zapisanych przez założyciela Opus Dei, która dotyczy kapłaństwa, czytamy:

Ty jesteś słońcem (lux mundi), a twój lud księżycem, który odbija światło, które otrzyma od ciebie[12].*

Swój notatnik założyciel Dzieła zapełniał całym mnóstwem tego rodzaju uwag, które stosował przy formowaniu kapłanów. Ukazują one jasno, dokąd biegły myśli kaznodziei: ku świętości, świętości i jeszcze raz ku świętości. Bóg prosił, by przypomniiał światu właśnie to posłanie: powołanie do świętości dla wszystkich chrześcijan. Dla don Josemaríi nie do pomyślenia była postawa kapłana letniego, na jakich jego szlachetne i zakochane sercem natykało się czasami. Jak to możliwe – pytał sam siebie – że kapłan

przystosował się do przeciętności życia?

Cóż za bolesny aspekt ludzkiej kondycji! Ale ten brak spójności, cechujący taką postawę, nie zaskakiwał go. Już wówczas doświadczył niewiarygodnego działania ludzkiego wnętrza, skoro w *Drodze* pisał:

Paradoks: bardziej osiągalna jest świętość niż uczoność, ale łatwiej jest być uczonym niż świętym[13].

Podobną refleksję znajdujemy w *Zapiskach*, chociaż nie chodzi tu o myśl, lecz o wydarzenie, którego głównym bohaterem był człowiek z krwi i kości:

Chciałbym zapisać fakt – czytamy w notatce z maja 1931 roku – który powinien zawstydzić nawet osoby bardzo zaawansowane w cnotach, ponieważ pokazuje, jak ludzie dla kilku marnych peset są w stanie

poświęcać się bardziej, niż służyć Bogu. Dwa lub trzy razy widziałem w tramwajach głuchonieme dziecko, które za pomocą napisanej przez siebie kartki prosiło ludzi o jałmużnę. Budziło prawdziwe współczucie: tramwajarze nie brali od niego za bilet, za co dziękowało wyrazistymi ruchami...[14].

Minął jakiś czas i pewnego dnia do don Josemaríi podeszła jedna z pań, które współpracowały w dziełach miłosierdzia w Patronacie Chorych. Nazywała się Luz Martínez[15]. Powiedziała mu o kilku osieroconych dzieciach i poprosiła, by zrobił coś dla nich. W dwa tygodnie później przedstawiono mu w Patronacie najstarsze dziecko spośród sierot polecanych przez donię Luz. Kapłan natychmiast rozpoznał chłopca:

Był to nasz niemowa... a buzia mu się nie zamykała! –Z całą bezczelnością i tupetem mały hultaj opowiedział nam

o swojej działalności: zrabiał udając niemowę (nauczył się tego od sąsiadki, która naprawdę nią była) nawet do dziesięciu peset dziennie. Ma ślady po strasznej ranie na czole, którą mu zrobili, żeby zmusić go do mówienia – jak powiada – ale nawet w domu pomocy społecznej nie powiedział ani słowa, nawet nie wyrwało mu się „Aj!”, tylko jęki niemowy. Innym razem rozbili mu – jak twierdzi – kciuk młotkiem... nic nie powiedział! Wiele razy – zapewnia – kłuli go szpilką w najbardziej umięśnione miejsce jego osoby... Nigdy nie usłyszeli jego krzyku! Jakaż siła woli! Czy my mamy taką, by służyć Bogu?[16].

Są tacy, którzy mówią, że służą, a nie nadają się do niczego, powtarzał często don Josemaría[17]. Na szczęście mógł być dumny ze swoich synów – kapłanów. Ktoś przed święceniami stwierdził: «teraz ich wyświęci, a potem zamęczy ich na

śmierć pracą»[18]. Wkrótce powiedzenie to stał się faktem i zrodziła się legenda, że naprawdę „mordował” ich nawałem pracy. Było w tym dużo prawdy, ponieważ jak tylko zyskali święcenia, i Ojciec uznał, że są w stanie głosić Słowo Boże i sprawować swą posługę, pchnął ich do nieustannych podróży apostolskich, tam i z powrotem. W sierpniu – opowiada don José Luis Múzquiz – już prowadzili pierwsze rekolekcje, on i don José María Hernández Garnica. Każdy z cotygodniowych kursów składał się z ponad dwudziestu medytacji, które mogli spokojnie przygotować dzięki hojności Ojca, który – pełen zrozumienia dla ich sytuacji – rzekł im: *Macie tutaj moją kartotekę z medytacjami*[19]. Ten odruch szczodrości, oddanie do dyspozycji młodych księży swoich fiszek i osobistych notatek nie zdarzył się chyba u jakiegokolwiek innego nauczyciela na tym świecie[20]. Z tej

kartoteki wzięli wszystko, co uznali za stosowne, zgodnie ze swą wolą i potrzebami. Dużo musiało im się przydać, skoro don Josemaría był zmuszony założyć zupełnie nową kartotekę[21].

Zaczęły krążyć nowe plotki, które nakładały się na już znane i przebrzmiały. Podniosły się głosy, że był prawdziwym tyranem, który zamęcza swoich ludzi. Było prawdą to, że Ojciec był zdecydowany uczynić swych synów świętymi, wymagając od nich w rozsądny sposób, ale oczekując heroicznego. Chciał, aby zyskali jak największe doświadczenie duszpasterskie. Cel ten nie pozostał jedynie pobożnym życzeniem. Troska, jaką okazywał Ojciec swym pierwszym synom, którzy stali się kapłanami, objawiała się w ten sposób, że popychał ich do wykonywania z pasją swej posługi. Don Álvaro del Portillo zapamiętał dobrze, że w pierwszym roku

kapłaństwa założyciel Dzieła skłonił ich do poprowadzenia trzynastu cykli rekolekcji po dwadzieścia dwie medytacje każdy. Poza tym prowadzili tyle samo dni skupienia oraz wygłosili niezliczone kazania. Nie wspominając oprócz tego o innej pracy: pogadankach, spowiedziach, kierownictwie duchowym oraz sprawach związanych z zarządzaniem Dziełem[22].

Jeszcze bardziej wymagający, heroicznie wymagający, don Josemaría był wobec samego siebie. Po raz kolejny można dowieść, że żył zgodnie z wymaganiami ducha, o których mowa w jego notatkach i fiszkach. Od chwili, gdy po wojnie domowej rozpoczął prowadzenie rekolekcji, bardzo rzadko trafiał się miesiąc bez nich. Jednym z takich miesięcy był listopad 1943 roku. Nie trzeba jednak zbytnio trudzić się w dochodzeniu przyczyny. Wystarczy przeczytać to, co napisał do opata z

Montserrat w liście napisanym w Sewilli 17 grudnia tegoż roku:

[...] Jeśli nie odpowiadałem wsześniej W[aszej] W[ielebności], to dlatego, że musiałem spędzić kilka dni w bandażach i opatrunkach na skutek małej operacji, a mój jedyny brat przez pewien czas walczył ze śmiercią z powodu wrzodu dwunastnicy. Bogu dzięki, jest z nim lepiej, chociaż prawie wykrwawił się pomimo dwu transfuzji, które mu zrobili[23].

W pierwszych miesiącach 1944 roku don Josemaría ograniczył swoją działalność, prowadzoną w różnych diecezjach hiszpańskich. W styczniu musiał przejść kolejną operację, tym razem migdałków[24]. Ale ani wyczerpanie, ani choroby nie zdołały sparaliżować jego energii. Z zadziwiającą prędkością wstawał z łóżka, jak gdyby zapał, z jakim wracał do posługi kapłańskiej pozwalał mu w przyspieszonym

tempie wracać do zdrowia.
Rekolekcje dla wspólnoty
augustianów w El Escorial, które
trwały od 3 do 11 października 1944
roku, wystawiły na próbę jego
wytrzymałość fizyczną. Był w
połowie rekolekcji, gdy szyja
straszenie mu spuchła i zaczął w
siedmiu miejscach pękać ropień. By
nie trzeć o niego koloratką, używał
chusty, której biel kontrastowała
znacznie z ciemnościami panującymi
w kaplicy. Don Josemaría nie chciał
na siebie zwracać uwagi i
zdecydowany był poprowadzić do
końca rekolekcje, nie poinformował
więc brata pielęgniarskiego o swojej
dolegliwości. Zachowywał się w ten
sposób, by uczestnicy rekolekcji
także nie mogli się zorientować, jak
bardzo poważna jest jego choroba,
ani że ma ataki wysokiej
temperatury. W krótkim liście do
Madrytu prosił o czarne chustki,
które mógłby wiązać na szyi:

Przyślijcie mi dwie czarne chustki na szyję. Można uprać tę, którą dołączam i tę, którą wysłałem wczoraj w torebce. Są pilnie potrzebne.

Powiedz Ricardowi, że kiedy tu przyjedzie, niech przywiezie aparat fotograficzny.

Jest już po czwartej i jeszcze nie przyszedł mój pielęgniarz. Tak naprawdę mogę się bez niego obyć. Już sobie poradzę[25].

W dwa tygodnie później prowincjał – o. Carlos Vicuña, przywoławszy opinie i komentarze uczestników rekolekcji, pisał do Álvara del Portillo, że:

«Zdam Księdzu krótką relację z rekolekcji, które ks. José María Escrivá poprowadził dla augustianów z klasztoru El Escorial w październiku. Wszyscy się zgadzają, że przeszedł wszelkie

oczekiwania i w pełni zrealizował pragnienia przełożonych; teraz oczekujemy, że Bóg ześle bardzo obfite owoce. Wszyscy bez wyjątku (ojcowie, teolodzy, filozofowie, bracia i nowicjusze), jak to się mówi, z zapartym tchem słuchali wszystkiego, co płynęło z jego ust. Wydawało im się, że jego medytacje po 30 i 35 minut trwają tylko 10, tak byli ujęci jego potokiem zapału, entuzjazmu, szczerości i serdeczności. „To płynie z jego wnętrza, mówi tak, bo ma życie wewnętrzne, płonie w nim prawdziwy ogień, jest świętym, apostołem; jeśli dożyjemy, to zobaczymy go wyniesionego na ołtarze...” – takie oto opinie wysłuchałem od jego słuchaczy.

Warto zauważyć rzadką jednomyślność w tych pochwałach, płynących od audytorium złożonego głównie z intelektualistów i specjalistów. Nie słyszałem żadnego

mniej przychylnego głosu. Jest prawdą, że gdy tu przybył, otaczał go nimb świętości, jednak nie mniej prawdziwe jest, że nie tylko go nie rozwiął, ale nawet utwierdził.

Takie są w skrócie wrażenia całego Zgromadzenia»[26].

Ojcowie i bracia nie widzieli jednak, w jakim stanie udawał się do swego pokoju, by krótko odpocząć między jedną medytacją a drugą. A kiedy nadchodziła pora medytacji, don Josemaría czynił wprost nadludzkie wysiłki, by z temperaturą sięgającą czterdziestu stopni poprowadzić je znowu. Mówił z zapalem, walcząc uparcie z gorączką, aby nie dać się jej złamać[27].

Przeprowadzono u niego badania. Z objawów i złego samopoczucia, jakie nie opuszczało go od dłuższego czasu (zmęczenie, choroba wrzodowa, pragnienie, wyczerpanie, skłonność

do tycia) stwierdzono u niego zaawansowaną cukrzycę.

Możliwe, że tak heroiczna działalność duszpasterska przyczyniła się do rozpowszechnienia legendy, że „mordował” swoich księży. Don Josemaría wiedział dobrze, że wraz ze święceniami kapłan zaciąga się na służbę u swoich braci. W ten sposób o tym pisał do wszystkich swoich dzieci w pierwszym roku święceń księży z Dzieła:

Wszyscy, dzieci moje, powinniście służyć jedni drugim, jak tego wymaga Wasze braterstwo, jeśli jest dobrze przeżywane, ale kapłani nie powinni tolerować, aby ich bracia świeccy świadczyli im jakieś zbędne usługi. My, kapłani, jesteśmy w Dziele sługami wszystkich innych, i naśladując przykład Pana, który nie przyszedł, aby mu służyono, lecz by służyć – non veni ministrari, sed

*ministrare** – powinniśmy potrafić
usłać ziemię naszymi sercami, aby
inni mogli po nich miękko stąpać.
Dlatego, pozwolić, by służyli Wam bez
potrzeby wasi bracia świeccy, jest
czymś, co sprzeciwia się samej istocie
ducha Opus Dei.

*Potrzebujemy kapłanów z naszym
duchem: którzy są dobrze
przygotowani, którzy są radośni,
sprawni i skuteczni, którzy mają mieć
sportowego ducha wobec życia,
którzy się z chęcią poświęcają dla
swoich braci, nie czując się ofiarami,
którzy wiedzą, że wszyscy w Dziele z
całej duszy ich kochają. Synowie moi,
módlcie się dużo, aby byli bardziej
radośni, bardzo święci, by nie myśleli
o sobie samych i by dbali wyłącznie o
chwałę Bożą i dobro pozostałych.*

*Jest konieczne, by nasi kapłani mieli w
swojej duszy zasadniczą dyspozycję:
poświęcić się zupełnie służbie swoim
braciom, w przekonaniu, że posługa,*

do której zostali powołani w Opus Dei to wielki zaszczyt, ale przede wszystkim wielki ciężar. Łatwy jednak do niesienia, jeśli będą się starać być bardzo zjednoczeni z Bogiem, ponieważ jego jarzmo zawsze jest słodkie, a jego brzemień lekkie - iugum meum suave est, et onus meum leve.*

*Co roku piszę na pierwszej karcie kalendarza liturgicznego, którego: in laetitia, nulla dies sine Cruce!**, aby zmobilizować się do niesienia z wdziękiem ciężaru Pana, zawsze z dobrym humorem – choćbym tyle razy musiał robić to wbrew sobie – zawsze z radością[28].*

Świeżo wyświęceni księża z uległością pozwalali się formować rękami założyciela Opus Dei, który wysyłał ich i prowadził wszędzie tam, gdzie było trzeba. Zgadzała się na to z wielką ochotą, zawsze gotowi żyć z radością wedle radykalnych,

krótkich i przenikliwych wskazówek, jakich udzielał im Ojciec:

Bądźcie przede wszystkim kapłanami. Następnie, kapłanami. A zawsze i we wszystkim – wyłącznie kapłanami.

– Mówcie wyłącznie o Bogu.

– Kiedy zostaniecie wezwani przez penitenta, rzućcie wszystko, by się nim zająć[29].

2. „Los Rosales” oraz akademik Zurbarán

Kapłani wywodzący się z Opus Dei natychmiast przyjęli pewien rodzinny rys. Poza osobistymi cechami każdego z nich, u wszystkich trzech dostrzec można było wspólny wizerunek zakorzeniony w duchu Dzieła i wzmacniany stałym kontaktem z założycielem. Pierwszym, który zwrócił na to uwagę, był don Leopoldo. Wraz z upływem miesięcy

rosła satysfakcja Ojca z intensywności pracy pierwszych kapłanów. Już z daleka można było dostrzec, że są oni jego dziełem. Z radością dostrzegał, że dążyli do takiego wzoru kapłaństwa, jaki on sam im wyznaczył. Bez słowa skargi godzili się na życie wypełnione poświęceniem i intensywną działalnością apostolską. Idąc za przykładem Ojca, także „mordowali się pracą”.

Działalność apostolska Ojca znajduje odzwierciedlenie w jego ogromnej korespondencji, dlatego jest dość dziwne, że listy z jesieni 1945 roku nie przekraczają tuzina. Możliwe, że niektóre z nich zaginęły, ale dzięki pozostałym jesteśmy w stanie odtworzyć szlak jego podróży po kraju aż do 19 stycznia 1946 roku. Tę datę noszą dwa listy, w tym jeden do jego córek w Bilbao, w którym powiada: *Dostaję Wasze listy i naciskam, by Wasze siostry pisały do*

Was często, ponieważ ja sam teraz tego robić nie mogę[30]. Zaraz potem następuje kolejna krótka luka, z wyjątkiem dwóch listów, obu wysłanych z Granady. Jeden z nich Ojciec skierował do swoich córek z ośrodka Abando (Bilbao), pisząc, że dopiero wrócił z Sewilli, i że wkrótce przyjedzie do Bilbao, by się z nimi zobaczyć[31]. Drugi list skierował do swoich córek w ośrodku Los Rosales we Madrycie, w którym donosił, że chciałby z nimi być, *ale trzeba mieć odrobinę cierpliwości, ponieważ Ojciec w tych dniach jedzie gdzieś tam, jak biedny cygan*[32].

Dlaczego Ojciec nie mógł pisać? Czemu służyły te jego ciągłe podróże z miasta do miasta? Co robił włócząc się po tym Bożym świecie, *jak biedny Cygan*, jak koczownik? List don Álvaro napisany 3 lutego w Bilbao, skierowany do José Orlandisa, naprowadza nas na trop miejsc pobytu założyciela Opus Dei:

«Przedwczoraj – mówił mu – pojechałem tam wraz z Ojcem, a on pojechał potem dalej do Asturii i Galicji». Potem donosi mu, że przyszedł telegram od Salvadora Canalsa, który szczęśliwie trafił do Rzymu. I dalej don Álvaro pisze: «Myślę, że Ty i ja możemy wyjechać pod koniec tego miesiąca lub na początku następnego»[33].

(Salvador Canals i José Orlandis – wierni z Opus Dei – mieszkali przez trzy lata w Rzymie: od listopada 1942 do listopada 1945 roku. Pomogli don Álvaroowi w 1943 roku w działaniach podjętych w celu uzyskania *nihil obstat* Stolicy Świętej dla erygowania kanonicznego w Madrycie Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża).

Z powodu sposobu przekazania tej informacji przez don Álvaro, można się domyślić, że José Orlandis jej oczekiwał i że wyjazd obu do Rzymu

odpowiadał planowi powziętemu uprzednio przez założyciela Opus Dei. Rzeczywiście w tydzień później – 9 lutego – don Álvaro napisze do Rzymu, do Salvadora Canalsa, zawiadamiając go swoim mającym nastąpić wkrótce przyjeździe: «Ja wkrótce przyjadę. Listy są prawie gotowe: mamy już kilka, a inne nam doślą [...]. Zobaczymy, może będę tam prędzej niż za piętnaście dni. Listy będą z Sewilli, Granady, Murcii, Walencji, Barcelony, Vitorii, Santiago, Valladolid, Madrytu i pewnie z Saragossy i Coimbry, poza tym z Pampeluny, Avili, Palencji i Salamanki»[34]. Jakie to były listy, wyjaśnia ten wysłany następnego dnia przez don Álvaro do José Orlandisa, który znajdował się w Saragossie: «Załączamy Ci kilka zdań do księdza arcybiskupa. Prosimy w nich o listy polecające, które już wystawili wszyscy poproszeni o to biskupi»[35].

Jest więc oczywiste, że założyciel Opus Dei niestrudzenie przemierzał całą Hiszpanię – z jednego końca w drugi – aby uzyskać listy polecające od biskupów hiszpańskich. Jaki jednak projekt starano się wprowadzić w życie z takim pośpiechem, starając się o wsparcie go tak imponującym zestawem listów polecających? Dokument zredagowany z księdzem biskupem Madrid-Alcalá wyjaśnia charakter tych poczynań i samego projektu. Oto tłumaczenie z oryginału łacińskiego:

Ojczy Święty!

Kapłan Josemaría Escrivá de Balaguer y Albás, Przewodniczący Generalny Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, który pokornie pada do stóp Waszej Świątobliwości, gorąco doprasza się Waszej łaskowości, by móc uzyskać

Decretum Laudis*oraz aprobatę dla Konstytucji tego Stowarzyszenia[36].

(Po tym następuje wzmianka, na sześciu linijkach, na temat wydarzeń dotyczących założenia i pozycji prawnej Opus Dei: założenie w 1928 roku; aprobata jako Pobożnego Stowarzyszenia w 1941 roku; erygowanie kanoniczne jako Stowarzyszenia w 1943 roku, w diecezji madryckiej). Dalej dokument ten powiada:

Z Bożą pomocą Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża rozrosło się do tego stopnia, że zarówno ze względu na liczbę oraz szczególną jakość swoich członków, jak i ze względu na charakter i rozwój swej działalności – które są prowadzone owocnie nie tylko w znacznej liczbie diecezji, ale także w różnych krajach Europy i Ameryki – Stowarzyszenie to wymaga aprobaty, która zapewni większą stabilność i zasięg, niż te,

które gwarantuje prawo
diecezjalne[37].

(W ostatnim akapicie powoływano się na *aktualność i skuteczność* apostołstwa prowadzonego przez Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża, które zostało dostatecznie dowiedzione w trakcie 18 lat jego pracy). Dokument został wystawiony w Madrycie i nosi datę 25 stycznia 1946 roku[38]. Uzyskanie *Decretum Laudis* – sankcji papieskiej – nie oznaczało nic innego niż uzyskanie aprobaty Stolicy Świętej, która pozwoliłaby nadać Opus Dei ustrój prawa papieskiego, stosowny do jego apostołskiej ekspansji z diecezji do diecezji w różnych krajach.

Listy polecające, które załączano do podania, zostały napisane jako poparcie oraz dowód na apostołską ekspansję Opus Dei, które dotarło do większości diecezji hiszpańskich oraz kilku krajów europejskich i

amerykańskich. Stanowiły też dowód poparcia ze strony biskupów dla pragnień wnoszącego tę prośbę, aby nadać Dziełu charakter powszechny, stosowny do charakteru jego apostołstwa.

* * *

Don Álvaro i José Orlandis wsiedli w Barcelonie na pokład „J.J. Sister”, który wypływał do Genui, dokąd przybyli wieczorem 16 lutego[39]. Tam czekał na nich Salvador Canals. Wkrótce po przyjeździe do Rzymu don Álvaro pisał do Ojca, informując go o sytuacji oraz działaniach podjętych dla uzyskania dla Dzieła aprobaty na prawie papieskim. W tym samym czasie don Josemaría kontynuował w Hiszpanii swe niezmordowane podróże i trudy. Komunikacja pomiędzy oboma krajami – Hiszpanią i Włochami – nie była jeszcze normalna, zarówno, gdy chodzi o pocztę, jak i transport osób i

towarów. Mimo to w dzień Świętego Józefa otrzymał telegramy i życzenia z wielu miejsc: Ameryki Północnej i Południowej, Szwajcarii, Portugalii, Włoch...

Był późny wieczór 24 marca 1946 roku, gdy don Josemaría napisał do swoich synów przebywających w Rzymie, aby powiadomić ich o wydarzeniach w Hiszpanii. W tym czasie prowadził właśnie rekolekcje dla studentek w ośrodku przy ulicy Zurbarán w Madrycie, jak sam wspomina:

Bogu dzięki, jest co robić: mam dwa kręgi studiów (Św. Rafała), ze średnio osiemnastoma uczestnikami na każdym z nich. Ma się odbyć w tym tygodniu jeszcze jeden, a więc są trzy tygodniowo. (Piszę do Was wieczorem 24 października). Poza tym prowadzę już drugi cykl rekolekcji i przygotowany jest jeszcze jeden^[40].

`A propos „księżulków”, jakby chcąc potwierdzić swe wrażenia, pisze:

Księżulkowie pracują bardzo dobrze, a pracy jest dla nich aż nadto. Sami Wam to opowiedzą. Teraz, dzisiaj, José Luis jest w Sewilli, ale Chiqui obsłuży wszystko. Naprawdę prawie jest to niemożliwe, a jednak prowadzi kurs w Los Rosales i pracę w Madrycie[41].

W tym liście, napisanym za jednym zamachem, zapisane zostały różne wiadomości. Wiele jest istotnych, jak ta dotycząca odpowiedzi na prośbę o listy polecające od biskupów hiszpańskich; admisję do Dzieła pierwszych numerariuszek pomocniczych; a najistotniejsze są chyba informacje na temat papieża i jego poznania Opus Dei:

Pisze mi opat Escarré – wspomina założyciel Dzieła – i przekazuje mi wiadomości, które naprawdę mnie

pocieszają, na temat swej rozmowy z Ojcem Świętym, Laus Deo! [42].*

Tej nocy nie skończył tego listu i podjął wątek następnego dnia, pisząc: *Kontynuuję, 25 marca, wieczorem*. Fragment zapisany 25. nie był zbyt znaczący. Było to tylko osiem, może dziesięć linijek, pisał więc dalej 26. Ale także tego dnia nie zaszedł zbyt daleko. Dalsze akapity podjął w trzy dni później:

29 marca: byłem w Zamorze, aby spotkać się z tutejszym biskupem, który także przygotowuje dla nas list polecający. Przyjechaliśmy wczoraj rano i wróciliśmy o pierwszej dziś w nocy [...]

Chiqui jest w Bilbao, a José Luis, który wrócił już z Sewilli, jutro jedzie do La Coruñi. Znowu zostanę sam, chociaż na krótko. Jakże potrzeba więcej kapłanów!

*Nie wiem, jak się Wam podoba ten list, napisany po kawałeczku i pełen „falek”**, jak te pisane w czasach Burgos. Ta sytuacja trochę mi przypomina ówczesną, nie wiem dlaczego. A właśnie, że wiem! [43].*

Ale list nie kończy się na tej wzmiance o wizycie u biskupa Zamory i wspomnieniu czasów Burgos. Dalej następuje spektakularny przeskok o trzydzieści dni i znowu rozpoczynają się kolejne fragmenty listu-dziennika:

Piszę dalej 29 kwietnia. Muszę wyjechać w podróż i wśród tylu spraw nie byłem w stanie odpowiedzieć na list Álvara.

I znowu 30 kwietnia: *Przyjechałem właśnie z Valladolid, i tego ranka zostawiłem Naszego Pana w Tabernakulum: to piękna sprawa, jeszcze jedno! [44].* (Don Josemaría liczył ośrodki Dzieła według liczby tabernakulów).

Aż nadto wiele racji miał don Josemaría, określając ten list jako *napisany po kawaleczku i pełen „falek”*, ponieważ starał się falistymi liniami oddzielać kolejne części gęsto pisanego tekstu. List, począwszy od 25 marca, jak to zostało szczegółowo wyjaśnione, wiedzie żywot akcydentalny i pozwala śledzić kroki założyciela Dzieła.

Pozostawiając na boku genezę listu, naturalna ciekawość czytelnika jeszcze raz natknie się na dewizę milczenia – *ukryć się i zniknąć* – która stanowi zasadniczy rys charakteru Josemaríi. Na obrazę, na kalumnie, na niezasłużony sprzeciw odpowiadał milczeniem. Był prawdziwym mistrzem w tym, by zwrócić uwagę tych, którzy starali się obnażyć tajniki jego duszy i przejrzeć jego osobę. Niejeden raz, już pod koniec życia, wspominając dawne wydarzenia ze swoich czterdziestu kilku lat pracy założycielskiej, mówił

jakby mimochodem w obecności swoich synów o intymnych szczegółach swojej duszy:

O wielu rzeczach nie będziecie nic wiedzieć, ponieważ starałem się nie zostawić po tym śladu. Ale dowiedcie się wystarczająco wiele, by być bardzo poruszonymi i bardzo dziękować Bogu [...].

Bardzo dobrze, że pragniecie poznać te wydarzenia, ale powinniście zrozumieć, że dopóki ja żyję, nie powinny one zostać podane do publicznej wiadomości, ponieważ należą do intymnych szczegółów mojej duszy[45].

Przemilczenia don Josemaríi! W tle zapisów listu z 24 marca 1946 roku, ze wszystkimi zawartymi w nim wiadomościami i wydarzeniami, dostrzec można (i pośrednio sam autor pozwala, by wyzierał stamtąd) cały impet towarzyszący jego założycielskiemu charyzmatowi.

Działał zawsze z impulsu Ducha Świętego. Założyciel Opus Dei miał tego świadomość, dzięki apostołskiemu zapałowi, który przenikał aż do szpiku kości całe jego jestestwo. Było to niczym wiadomość z wysoka, której wcześniej doświadczył w Burgos, która poprzedzała *czas intensywnego drżenia*, kiedy trzeba było *pracować z całej duszy*[46]. I w jakiś sposób towarzyszyło temu także przeczucie, że znowu nadejdzie okazja do przyjęcia oczyszczeń biernych, jednak bez żadnej pewności na temat tego, co go czeka na wiosnę 1946 roku.

* * *

Jednym z ośrodków, którymi opiekował się duchowo Ojciec wraz ze swymi pierwszymi synami – kapłanami był Los Rosales. Jednak pośród niekończących się podróży po diecezjach hiszpańskich, gdzie

prowadził rekolekcje na prośbę biskupów, czegoś mu brakowało. Marzył o tym, by mieć do dyspozycji ośrodek rekolekcyjny prowadzony przez swoje córki. Do tej pory, gdy chciał poprowadzić cykle rekolekcji dla kobiet, uczestniczących w apostołstwie Dzieła, musiał to robić w ośrodku przy Jorge Manrique, a gdy chodziło o mężczyzn – w ośrodku przy Diego de León lub w akademiku La Moncloa. Czasami, gdy brakowało odpowiednich terminów, don Josemaría był zmuszony prowadzić w tym samym czasie dwa cykle rekolekcji. Jeden z takich przypadków miał miejsce w 1942 roku, gdy musiał równolegle prowadzić dwa cykle dla studentów pomiędzy 16 a 21 grudnia. Jeden cykl odbywał się przy Diego de León, a drugi w akademiku przy Jenner^[47]. Obie grupy liczyły po ponad dwadzieścia osób, tak że uczestnicy razem nie mieścili się w jednym miejscu.

Don Josemaría spędzał znaczną część dnia na przejazdach z Diego de León na Jenner i z powrotem. Nawet jeśli starał się to robić jak najszybciej, to każdy z takich marszów zajmował mu ponad piętnaście minut.

Codziennie prowadził w każdej z kaplic trzy medytacje oraz naukę, a jeszcze znajdował czas, by porozmawiać z każdym z uczestników. Zjawiał się w kaplicy punktualnie, chociaż jeszcze z przyspieszonym oddechem, charakterystycznym dla kogoś, kto szedł szybkim krokiem ulicą. Potem na kolanach przed Najświętszym Sakramentem, odmawiał jasno i wyraźnie, z żywą wiarą, modlitwę przygotowującą do medytacji. Siadał. Otwierał ewangelię i rozpoczynał modlitwę nie szczędząc głosu. Trzeciego dnia był zachrypnięty, czwartego stracił głos. Ale nawet bez głosu nie tracił właściwej sobie energii[48].

Ten kapłan w takim samym stopniu poświęcał się jednej duszy, jak całemu ich tłumowi. Doświadczyła tego na sobie Marichu Arellano. Jeden z braci Marichu, Jesús, był członkiem Dzieła i mieszkał przy Diego de León. Jesús zachęcił swoją siostrę, aby nie omieszkała porozmawiać z don Josemarią, gdy będzie przejazdem w Madrycie. Rodzina Arellano mieszkała bowiem w Corelli (Nawarra). Pewnego kwietniowego dnia 1944 roku dziewczyna zjawiała się przy Diego de León, aby zobaczyć się ze swym bratem i przy okazji poznać Ojca. Była to czysto grzecznościowa wizyta, ponieważ nie miała żadnego szczególnego powodu, żeby rozmawiać z księdzem. Oto jej wrażenia:

«Zwróciły moją uwagę jego naturalność i radość. Ojciec nie tracił czasu i zaczął mówić mi po imieniu. Zatroszczył się o moją podróż i

zapytał się o moje plany.

Powiedziałam mu, że miałam zamiar zatrzymać się kilka dni w Madrycie, aby poznać miasto, kupić kilka rzeczy, ponieważ miałam zamiar wkrótce wyjść za mąż i odbyć przy okazji tej podróży rekolekcje»[49].

Kapłan zapytał Marichu, czy pozwoli mu prosić Boga, by powołał ją do Dzieła. Dziewczyna, lekko zbita z tropu, zastanawiała się kilka chwil. Co robić? Była sceptyczna co do swojego powołania do Dzieła, ale jeśli rzeczywiście ksiądz je wyprosi... Wreszcie zgodziła się: tak, może się o to modlić. Kapłan umówił się z nią na kolejne spotkanie, ponieważ miał właśnie poprowadzić rekolekcje w ośrodku przy ulicy Jorge Manrique.

Gdy Marichu zjawiła się tam, zaskoczyło ją między innymi to, że w rekolekcjach brało udział tak niewiele dziewcząt. Nie było ich

więcej niż trzy, może cztery. Tylko ona nie należała jeszcze do Dzieła.

«Tak naprawdę jedyną uczestniczką była Marichu Arellano. Było to pięć dni, w czasie których Ojciec prowadził wszystkie medytacje, pogadanki i Błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, z przysłowiową już punktualnością, którą zawsze żył, starając się rozpoczynać i kończyć każdy punkt planu dnia o przewidzianej godzinie»[50].

* * *

Pewnego dnia w listopadzie 1944 roku Ojciec przesłał wiadomość Nisie i Mary Tere Echeverrii, że chce się z nimi spotkać w Los Rosales. Na krótko przedtem znalazł dom, o którym myślał, że może służyć jako dom rekolekcyjny. Dom znajdował się w Villaviciosa de Odón, niewielkiej i spokojnej wiosce, położonej niecałe pół godziny drogi

samochodem od Madrytu. Ojciec zwiedził dom, obszerny, przyjemny i wolnostojący, ponieważ otoczony był ogrodem i małym sadem. Wybrał też najlepszy pokój na kaplicę. Tego samego popołudnia udał się na spotkanie z don Julio, tutejszym proboszczem i przedstawił mu Nisę, Mary Tere oraz dwie służące, które im towarzyszyły. Tego samego dnia weszli w posiadanie tej nieruchomości[51].

Potem nastąpiły, jak zwykle, pasterskie przynaglenia Ojca, który chciał mieć wszystko jak najszybciej skończone i świetnie funkcjonujące. Sam zajął się kaplicą, którą wyposażono w przedmioty pochodzące z Jenner, złożone w magazynie od chwili, gdy musiano się przeprowadzić do akademika przy La Moncloa. Z Jenner pochodziły: tkanina obiciowa, którą przystrojono ściany oraz fryz, który stanowił wykończenie tkaniny,

zawierający tekst z *Dziejów Apostolskich*[52].

Szybko rozpoczęły się prace nad dostosowaniem nieruchomości do tego, by spełniała rolę domu rekolekcyjnego. W podaniu datowanym na 29 października 1944 roku don Josemaría zwracał się do biskupa, by: *zechciał wydać konieczne zezwolenie na założenie Domu Rekolekcyjnego w Villaviciosa de Odón*[53]. W miesiąc później, gdy kaplica była już wykończona, wniósł kolejne podanie, prosząc tę samą władzę kościelną, by *zechciała udzielić nam zezwolenia na kaplicę półpubliczną z tabernakulum, w posiadłości Los Rosales, w Villaviciosa de Odón, dopóki nie dobiegną końca prace przygotowawcze Domu Rekolekcyjnego i nie zostanie wzniesiona ostateczna kaplica*[54].

Później Ojciec uznał, że Los Rosales mogłaby się nadawać na ośrodek formacji kobiet z Dzieła. Czuł pilną potrzebę stworzenia takiego ośrodka, ponieważ ośrodek przy Jorge Manrique okazał się niewystarczający na zrealizowanie projektów apostolskich, o których założyciel Opus Dei myślał w roku 1945[55]. Dla don Josemaríi nie była ważna możliwość, lecz rzeczywistość bieżąca. W ten wieczór, gdy przejęli w posiadanie Los Rosales, mobilizował swoje córki, mówiąc im: *Teraz jesteście tylko dwie, jednak bardzo szybko będzie was dwieście, dwa tysiące*[56].

Pierwsza zima w Los Rosales dłużyła się im. Od czasu do czasu, kilka z mieszkających tam kobiet na zmianę wyjeżdżało, żeby odpocząć i zmienić otoczenie. Marichu Arellano opowiada, że w kwietniu 1945 roku, gdy Ojciec zobaczył, że stół, przy którym miały jeść jest maleńki,

zwrócił im uwagę, że byłoby stosowne postawić drugi, dużo większy, zapewniając je, że jeszcze w tym samym roku ten stół okaże się niewystarczający[57].

Kobiety przychodziły do Dzieła w tempie powolnym i z przerwami. W lipcu 1945 roku rozpoczął się w Los Rosales kurs formacyjny. Ojciec prowadził dla nich poranną medytację i – zaraz potem – odprawiał mszę. Następnie prowadził wykłady lub pogadanki na temat ducha Dzieła. W tym przedsięwzięciu pomagali mu pierwsi księża, z których jeden zawsze towarzyszył Ojcu.

«Powtarzał nam – wspomina Carmen Gutiérrez Ríos – że potrzebuje z naszej strony szczególnej wierności; że jeśli takimi nie będziemy, będziemy stanowić przeszkodę w Dziele, a pewnego dnia powiedział nam, że jeśli będziemy naprawdę

wierne, już wkrótce rozwiniemy się bardzo, niczym wachlarz, na cały świat. Na pierwszym miejscu – po wszystkich prowincjach Hiszpanii, a z czasem, na Stany Zjednoczone, Meksyk, Anglię i potem na cały świat.

Kiedy Ojciec mówił te słowa, miałyśmy tylko trzy ośrodki: Moncloa, Jorge Manrique i Los Rosales. Ojciec głośno marzył i nas zapraszał do marzeń: *Marzcie, a rzeczywistość przekroczy wasze wyobrażenia*»[58].

Ojciec łączył to wielkie pragnienie ekspansji apostoelskiej z drobnymi sprawami dnia codziennego, jak wspomina María Teresa: «Pewnego wieczora w 1945 roku Ojciec tłumaczył mi, że ponosi przed Bogiem odpowiedzialność za naszą formację, za to, by przekazać nam w całości ducha Dzieła, którego Bóg mu powierzył. Po kilku dniach Ojciec zapytał o dyrektorkę. Zeszłam do

holu w Los Rosales, gdzie Ojciec na mnie czekał. Z wielką cierpliwością zapytał mnie: *Córko moja, dlaczego ta skrzynia ma dwa otwory zamiast jakiegoś ładnego zamknięcia albo zamka?* Odpowiedziałam mu: „Nie wiem, Ojczy”. Ojciec wyjaśnił mi, że dyrektorka powinna wiedzieć o wszystkim, co znajduje się w domu, o przeznaczeniu każdego gwoźdźdź. Potem poprosił, bym zawołała ślusarza z wioski, żeby założył zamek w skrzyni. *Potem do klucza przywiążcie sznurek z frędzlem, aby był ładnie wykończony, a wszystko z miłości do Boga»*[59].

Dom w Los Rosales bardzo szybko zaczął funkcjonować jako Ośrodek Studiów i formacji dla kobiet z Dzieła. Latem 1945 roku zaczęto także używać domu w Molinoviejo, aby tam prowadzić kursy formacyjne dla mężczyzn. Molinoviejo był to bardzo skromny wiejski domek, zagubiony pośrodku sosnowego lasu,

pomiędzy górskim grzbietem a maleńką wioską Ortigosa del Monte (Segowia). Z czasem stał się Domem Rekolekcji i Konwencji, ale wcześniej przeżył wielkie zmiany.

* * *

Liczba ośrodków w Madrycie i na prowincji, nawet w przybliżeniu nie oddaje stopnia ekspansji Dzieła. W Madrycie, dla prowadzenia apostołstwa wśród mężczyzn były do dyspozycji dwa mieszkania: jedno przy ulicy Villanueva i drugie przy Españaletto, poza tym akademik (La Moncloa) oraz Centrum Studiów przy Diego de León. Kobiety natomiast miały do dyspozycji Los Rosales, niezależny od niego ośrodek zajmujący się prowadzeniem akademika La Moncloa oraz ośrodek przy Jorge Manrique. Wydawało się, że, aby nadać silniejszy impuls apostołstwu wśród studentek, należałoby się wynieść się z Jorge

Manrique i przenieść bliżej centrum Madrytu. Don Josemaría polecił swoim córkom, by modliły się do Boga, aby nowy akademik, którego szukały, był gotów na początek roku akademickiego. W październiku znalazły dom przy ulicy Zurbarán. Rozpoczęto natychmiast prace murarskie, adaptację nieruchomości, transport mebli z Jorge Manrique i przygotowanie kaplicy[60]. Stopniowo, gdy robotnicy opuszczali jakąś część domu, oddając ją po zakończeniu prac, była ona natychmiast meblowana, dekorowana i oddawana do użycia. W końcu na 8 grudnia 1945 roku wyznaczono dzień odprawienia pierwszej mszy i umieszczenia Pana Jezusa w tabernakulum.

Rozbudzona, głęboka wiara założyciela Opus Dei sprawiała, że dbał i okazywał szczególną delikatność w obcowaniu z Najświętszym Sakramentem, jak

pokazuje to, co miało miejsce w wieczór wystawienia Najświętszego Sakramentu w kaplicy akademika przy Zurbarán. Opowiada Lola Fisac: «Ojciec nas poprosił, byśmy zaprosiły nasze przyjaciółki i nasze rodziny: odmawialiśmy różaniec, a potem Ojciec udzielił nam uroczystego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Kaplica była pełna. Zaczęto odpowiadać na wezwania modlitwy nierówno, bez stosownej uwagi. Ojciec zrobił przerwę i zaczął od nowa. Ale niektóre z dziewcząt nie zauważyły tego i w dalszym ciągu wypowiadały słowa modlitwy każda w swoim rytmie. Wówczas Ojciec odwrócił się do uczestników i wytłumaczył im, że ten sposób modlitwy nie jest właściwy ani z ziemskiego, ani z niebieskiego punktu widzenia i że w ten sposób nie można ani wysławiać Boga, ani z Nim rozmawiać. Ukląkł i znowu zaczął odmawiać modlitwę»[61].

Od tej chwili don Josemaría całą duszą i ciałem zaangażował się w działalność apostolską prowadzoną w rezydencji przy Zurbarán, jak to zostało wspomniane w podaniu o pozwolenie na kaplicę półpubliczną[62]. Don Josemaría zajął się osobiście wyposażeniem kaplicy, dając sobie radę ze szczupłością, a czasem nawet brakiem środków. Dom wydawał się celowo powierzony opiece Najświętszej Maryi Panny. Na ścianie pierwszego podestu schodów, pomiędzy dwoma oknami, polecił umieścić obraz z tekstem wychwalającym Najświętszą Panienkę. W ten sposób wchodząc i schodząc po schodach, co było w tym domu koniecznością, można było przeczytać i powtórzyć następujące wezwania: «Zdrowaś Maryjo, Córko Boga Ojca; Zdrowaś Maryjo, Matko Boga Syna; Zdrowaś Maryjo, Oblubienico Boga Ducha Świętego, ponad Tobą tylko Bóg»[63].

W pokoju dyrekcji, jedynym znajdującym się w pobliżu drzwi wejściowych, gdzie przyjmowani byli odwiedzający, znajdował się obraz Najświętszej Pani. Przedstawiał Zwiastowanie: Najświętsza Maryja Panna na kolanach, ze złożonymi rękoma, pogrążona w modlitwie. (Obraz ten znajdował się w kaplicy przy Jorge Manrique, w ołtarzu, kiedy Ojciec odprawiał tam mszę 14 lutego 1943 roku)[64]. W nastawie ołtarzowej w kaplicy przy Zurbarán znajdował się obraz Panny Niepokalanej, kopia dzieła Claudia Coello*.

Szukano przyszłych mieszkanek akademika, a gdy tylko rozpoczęły się zajęcia na Uniwersytecie, powiadomiono także kilka innych dziewcząt, żeby zaczęły przychodzić na zajęcia formacyjne. Na początku lutego 1946 roku don Josemaría poprowadził swój pierwszy krąg studiów przy Zurbarán[65]. Po

zakończeniu modlitwy wstępnej zasiadł u szczytu stołu nakrytego różową serwetą, pasującą kolorem do sofy i zasłon w salonie.

Uczestniczki zajęły miejsca wokół stołu, na którym znajdował się pulpit ze złożonego drewna, w kształcie muszli, gdzie położono Ewangelię. Don Josemaría przeczytał kilka wersów i skomentował je krótko i treściwie. Potem mówił o jakimś aspekcie życia wewnętrznego albo o jakiejś konkretnej cnocie. Później następował rachunek sumienia.

Ojciec zachęcał je do podjęcia jakiegoś postanowienia – przynajmniej jednego. Zanim się pożegnał, poprosił, by dziewczęta przyprowadziły ze sobą przyjaciółki, jakieś nowe osoby, które mogłyby dołączyć do grupy. A kiedy w tydzień później don Josemaría zaczynał krąg, sam przypominał albo pytał o temat ostatnio omawiany: *W ten sposób wasze przyjaciółki* – tłumaczył im –

dowiedzą się o czym mówimy i będą na bieżąco[66].

Dzięki pracy i modlitwie do Opus Dei zaczęły napływać kobiety. Nie było to łatwe. Po przyjęciu tych dziewcząt do Dzieła Ojciec nadal z wielkim zapałem kapłańskim sprawował ich kierownictwo duchowe. Rozrastały się także grupy uczestniczące w zajęciach formacyjnych w różowym saloniku oraz medytacjach w kaplicy[67].

* * *

Spotkanie z Ojcem w wielu wypadkach budziło w duszach nowe aspiracje, otwierając przed nimi zupełnie nieoczekiwane horyzonty. Przyjrzyjmy się jednemu z takich wypadków: «w maju 1946 roku – wspomina Carmen Canals – odbyłam rekolekcje w akademiku przy ulicy Zurbarán 26, które prowadził założyciel Opus Dei, którego wcześniej nie znałam»[68]. Na

Carmen wielkie wrażenie zrobiła siła jego słowa, jego miłość do Najświętszej Maryi Panny oraz sposób przygotowywania uczestników do spowiedzi. Dwa razy miała okazję porozmawiać z Ojcem. Po raz pierwszy, krótką chwilę, gdy don Josemaría ją zapytał, czy uważnie słuchała medytacji, czy się modli i czy często chodzi na mszę. Kiedy po raz drugi udała się do księdza, zrobiła to po to, by poprosić o przyjęcie do Dzieła: «powiedziałam mu, że chciałabym być w Opus Dei. Ojciec odpowiedział mi, że nie» – dodaje jeszcze sama zainteresowana[69].

Przez jakiś czas Carmen chodziła jeszcze do akademika, ale potem przestała przychodzić. W cztery lata później uczestniczyła w rekolekcjach w Molinoviejo. «Poruszyło mnie – mówi – gdy znowu usłyszałam te same idee, które niemal bez mojej świadomości głęboko wryły mi się w

duszę: to były te same rzeczy, o których słyszałam od Ojca»[70].
Wtedy odnowiła swoje postanowienie przynależności do Dzieła, było to 12 marca 1950 roku. Nie minęło wiele czasu, gdy pewnego dnia spotkała w Los Rosales Ojca, który prowadził dla wszystkich zgromadzonych razem w wielkiej jadalni jakąś pogadankę na temat cnoty szczerości oraz miłości do Kościoła i papieża.

Wychodząc z wykładu Carmen zbliżyła się, by się przywitać i powiedzieć księdzu, że ją martwi odmowna odpowiedź na jej pragnienie przynależności do Dzieła, udzielona przez Ojca przed kilku laty. Don Josemaría uspokoił ją i powiedział, że dzięki jej dwóm braciom – którzy byli z Opus Dei – oraz ich modlitwie udało się wymóc na Panu powołanie, które poczuła już wówczas podczas pierwszego spotkania[71].

Ojciec miał jakiś tajemniczy dar, dzięki któremu potrafił ocenić, kto może być w Dziele, a kto nie. Tak było w przypadku sióstr Gutiérrez Ríos. Jedna z nich, Lolita, przez kilka dni odbywała rekolekcje w ośrodku przy Jorge Manrique. Druga, Carmen, przyszła, aby ją odebrać po ich zakończeniu. Zobaczyła dom, zauważyła atmosferę pełną serdeczności, jaka tam panowała i została oczarowana czymś niewypowiedzianym, czego nie potrafiła określić. W kilka dni później, 6 kwietnia 1945 roku, udało jej się spotkać z Ojcem. Nie trzeba było zbyt długiej konwersacji. Carmen była zdecydowana. Oto jej opowieść o całej sytuacji:

«Moja siostra wcześniej niż ja trafiła do tego domu, do pomocy, i tam przy Jorge Manrique poznała Ojca. Po wielu latach opowiadała w gronie rodzinnym o czymś bardzo oczywistym: szacunku Ojca wobec

wolności wszystkich. Ojciec w tych latach jej powiedział: *Lolita, one chcą cię „złowić”, ale ty się nie daj*. Lolita dodawała, że rzeczywiście kocha i zawsze kochała bardzo Dzieło, Ojca, wszystkie osoby z Dzieła, które poznała, ale nigdy nie poczuła najmniejszego objawu powołania do Dzieła, chociaż współpracowała wówczas w przedsięwzięciach apostolskich Opus Dei z oddaniem i entuzjazmem»[72].

Natomiast, wręcz przeciwnie, od pierwszej chwili, gdy Ojciec poznał Carmen, powiedział jej, że spełnia wszystkie warunki, by podążać drogą Opus Dei.

Założyciel Dzieła potrafił nieznaną osobie udzielić właściwej rady, nie wiedząc nawet, w jakiej znajduje się sytuacji. Czytał w sercach swoich dzieci. Encarnita opowiada z prostotą o jednym z takich przypadków, który miał miejsce w

1943 roku, gdy była w administracji akademika La Moncloa i praca szła jej bardzo ciężko.

«Ojciec odwiedził nas z Księdzem biskupem i wszedł do kuchni, gdzie pracowałam. Staralam się być bardzo delikatna i uśmiechnięta, ale popadłam w zakłopotanie, gdy Ojciec powiedział mi bardzo cicho, podchodząc do mnie:

– *Co się z tobą dzieje?*

I spojrzał na mnie tak, że napełniła mnie odwaga. Te słowa wystarczyły, aby zacząć od nowa z wielkim pragnieniem wierności»[\[73\]](#).

3. Duch kapłański i mentalność świecka

Jego córki były młode i wielu z nich brakowało doświadczenia i licznych umiejętności koniecznych do prowadzenia ośrodków. Don Josemaría dobrze wiedział, że uczą

się stopniowo i mówił im to, zaszczipiając im poczucie pewności. Ojciec był już bardzo doświadczonym człowiekiem, który przeżył niepowodzenia i zgryzoty związane prowadzeniem akademika przy Ferraz. Przekazywał teraz swoim córkom całą swoją wiedzę; i nie niepokoił się, gdy popełniały błędy, które zdarzają się w każdej rodzinie.

Jego synowie i córki popełnili wiele pomyłek, ale będąc posłusznymi wobec wskazówek udzielanych przez don Josemarię, sporządzali fiszki z notatkami ze swych doświadczeń, które regularnie przeglądali, aby nie potykać się dwa razy na tej samej przeszkodzie. Po upływie kilku lat kobiety z Dzieła poruszały się już z zupełną swobodą. Ojciec szedł zawsze daleko z przodu, oszalałmając je nowymi projektami i wyznaczając im nowe kierunki. Los Rosales, na przykład, był domem,

którego utrzymanie materialne było bardzo trudne. W sezonie służył jako miejsce wypoczynku, a latem odbywały się w nim kursy formacyjne, jak te zorganizowane w 1945 roku. Don Josemaría pomyślał, że w trudnych czasach braków i racjonowania żywności, można by tam urządzić gospodarstwo rolne. Wyprodukowana w nim żywność zawsze mogłaby zostać spożytkowana przez stałą klientelę: domy La Moncloa, Zurbarán oraz Diego de León.

Inny pomysł, także pochodzący od Ojca, polegał na tym, by założyć warsztat wytwarzający szaty liturgiczne. W przeciwieństwie do gospodarstwa rolnego, ta inicjatywa miała już pewne precedensy. Odwoływała się do czasów, gdy Carmen, Babcia oraz któraś z kobiet, których kierownictwo duchowe wówczas sprawował don Josemaría, współpracowały przy przygotowaniu

wszystkiego, co było potrzebne do kaplicy przy Ferraz[74]. Potem w Burgos grupa dziewcząt pod kierunkiem księdza przygotowywała „wystrój”, szyjąc humerały, puryfikatrze, alby i korporały przeznaczone do pierwszej kaplicy, jaka zostanie otwarta w Madrycie po zakończeniu wojny[75]. Jeszcze później przy Diego de León odbywały się spotkania z Babcią i z Carmen, w czasie których kobiety szyły i przygotowywały wystrój ołtarza[76]. Pracownia krawiecka została ostatecznie założona w zielonej jadalni na pierwszym piętrze w Los Rosales[77].

Don Josemaría z góry zaufał zdolnościom swoich córek. Postawił przed nimi zadanie przygotowania kompletu ornatów do przenośnego ołtarza, który zabierał w podróż, jeśli była taka konieczność. W samą wigilię święta Świętego Józefa udało im się zakończyć pracę i wysłać ją do

Madrytu następnego dnia. Ornaty i pozostałe podróżne wyposażenie spodobało się Ojcu. Wieczorem zjawił się w Villaviciosa de Odón, aby pogratulować swoim córkom. Ten dzień był wielkim, radosnym świętem dla założyciela Opus Dei, który – jak już wspomnieliśmy – otrzymał właśnie dwa listy z prośbą o przyjęcie do Dzieła od pierwszych numerariuszek pomocniczych. Złożył gratulacje artystkom, a także zajrzał do domu, ponieważ myślał, że jego córki numerariuszki pomocnicze powinny jak najszybciej przyjechać do Los Rosales, aby zacząć tam swoją formację[78].

Następne tygodnie don Josemaría przeznaczył na formację grupy swoich synów, którzy tworzyli następną grupę kandydatów do kapłaństwa, ponieważ zaraz po wyświęceniu trzech pierwszych w 1944 roku, założyciel zaprosił kolejnych sześciu świeckich

członków Dzieła, by przygotowywali się do kapłaństwa i uzupełniali studia, które prowadzili bardzo dogłębnie. Kadra profesorska w znacznej mierze była ta sama co poprzednio[79]. Spośród sześciu członków tej grupy najdłużej w Dziele byli Pedro Casciaro oraz Francisco Botella[80]. Wszyscy mieli tytuły uniwersyteckie, kilku z nich było wykładowcami.

7 maja 1946 roku z rąk don Leopolda w pałacu biskupim przyjęli tonsurę i w ciągu następnych dni święcenie niższe[81].

2 czerwca, niedzielę, don Casimiro Morcillo, biskup pomocniczy Madrytu, wybrał jako dzień święceń subdiakonatu. W tym czasie don Casimiro odbywał wizytację pasterską w wioskach gór Sierra de Guadarrama. Dostojnik urodził się w maleńkiej miejscowości Chozas de la Sierra (dziś Soto del Real), i chciał, by

tam odbyła się ceremonia święceń, gdyż byłoby to dla tamtejszych ludzi wydarzenie znaczące i pouczające. Ze swej strony miejscowa rada miejska zorganizowała uroczystość ku czci księdza biskupa. Z balkonów zwieszały się jaskrawo zdobione kapy oraz wyszywane jedwabiem szale z Manili*. Po odsłonięciu marmurowej tablicy na rynku uformowała się procesja, która skierowała się do kościoła. Na czele podążał ksiądz biskup, poprzedzany przez sześciu kandydatów do święceń, ubranych w alby, w towarzystwie miejscowych mieszkańców oraz dzieci z zielonymi gałązkami i liśćmi palmowymi. Gdy skończyła się ceremonia, sformowała się procesja powrotna, z subdiakonami ubranymi w swoje stroje[82].

Dwa tygodnie później, 15 czerwca 1946 roku, przyjęli oni diakonat z rąk biskupa José Lópeza Ortiza w kaplicy

przy Diego de León[83]. Wiedziony swą miłością do Eucharystii, ponieważ w następny czwartek – 20 czerwca – przypadało Boże Ciało, Ojciec polecił Pedrowi Casciaro jak najszybciej sporządzić projekt kilku wyszywanych kobierców. Potem udał się do Los Rosales z prośbą do swoich córek, by na podstawie tych rysunków przygotowały trzy takie kobierce, które można by było wywiesić z balkonów na fasadzie głównej, wychodzącej na publiczny plac, którądy to będzie przechodzić procesja Bożego Ciała. Zakupiono tkaninę i potrzebne materiały, a następnego dnia Ojciec ponownie znalazł się w Los Rosales, aby pomóc w wycinaniu liter i obrazków z filcu. W ciągu trzech dni kobierce zostały przygotowane i pozszywane. Wszystkie trzy były podobne. Środkowy był jednak większych rozmiarów; na czterech szarfach można było odczytać napis: *Tota pulchra es, Maria**[84].

Don Josemaría mógł obejrzyć świeżo ukończone kobierce 19 czerwca, w dzień, gdy wyjechał po południu samochodem do Saragossy, udając się w dalszą drogę do Rzymu, gdzie znajdował się już don Álvaro del Portillo[85].

Miasteczko Villaviciosa de Odón było pod wielkim wrażeniem kobierców, które kobiety z Los Rosales wywiesiły z balkonów, aby uhonorować Pana Jezusa[86].

Owych sześciu członków Opus Dei zostało wyświęconych na kapłanów w trzy miesiące później – 29 września 1946.

* * *

W okresie pomiędzy udzieleniem tonsury i święceń prezbiteriatu, kapłani z pierwszej promocji Opus Dei, ubrani w sutanny, musieli przyzwyczajać się do kapłańskiej powagi, jaką nadawał im nowy strój.

Po upływie kilku tygodni zupełnie przyzwyczaili się do swojego stroju duchownego. Ale ci, którzy ich dawniej znali i natykali się na nich przypadkiem, bywali zdezorientowani. Po tym zaskoczeniu powoli przypominali sobie znajomą twarz; a potem okazywali wzruszający lub pełen szacunku przebłysk zrozumienia. W sumie reakcje w czasie takich spotkań ze świeżo wyświęconymi kapłanami bywały bardzo różne.

Pewnego dnia Álvaro del Portillo stanął twarzą w twarz z panem Lópezem Franco, swoim dawnym profesorem ze Szkoły Inżynierii Lądowej. Jeszcze był ubrany po świecku, gdy powiadomił go o zbliżających się swoich święceniach.

– Wszystkiego naj... – urwał profesor i z oczu popłynęły mu dwie wielkie łzy, zanim zdołał się opanować:

– ... Niech mi pan wybaczy, ale się wzruszyłem. Wszystkiego najlepszego[87].

A robotnicy z „Electra de Madrid”, przedsiębiorstwa, gdzie pracował Chiqui, gdy dowiedzieli się, że zostanie księdzem, poczuli się poruszeni tym, że porzuca życie – w ich rozumieniu – wygodne i pełne kuszących możliwości:

– To niesamowite! Żeby don José María został księdzem, gdy mu się tak dobrze żyło![88]

Ojciec, pomimo, że widywał ich stale, także nie mógł się przyzwyczaić do ich nowego wyglądu, tęskniąc za czasami, gdy oglądał ich w stroju świeckim. Przed i po święceniach czuł, że targają nim sprzeczne uczucia, z jednej strony radość, z drugiej żal. I często wobec wszystkich powtarzał i zapisał dla tych, którzy przyjdą później, głęboką kryjącą się w tym treść:

Nie chcę przed wami ukrywać, że te pierwsze święcenia waszych braci wywołały u mnie zarówno wielką radość, jak i wielki smutek. Do tego stopnia miłuję świecki status naszego Dzieła, że czułem prawdziwy ból, gdy stali się duchownymi. Z drugiej zaś strony potrzeba kapłanów była tak oczywista, że zbliżenie się tych moich synów do ołtarza musiało sprawić przyjemność Bogu – Naszemu Panu[89].

Ci nowi kapłani pełniąc swoją posługę oddali nieocenioną przysługę wiernym z Opus Dei. Ale, gdy Ojciec pomyślał, że święcenia kapłańskie oznaczały dla nich utratę stanu świeckiego, zasmucił się. Utrata za jednym zamachem trzech świeckich synów, po których można było się tyle spodziewać w ich życiu zawodowym była dla Ojca prawdziwym wyrzeczeniem. To zderzenie przeciwstawnych uczuć pozostawiało po sobie mieszane

wrażenia. Widział, że te dwa rodzaje odczuć odpowiadały dwu ideom, które dawały się ze sobą połączyć i które miały zasadnicze znaczenie dla powołania do Opus Dei, ponieważ w tym Bożym powołaniu łączą się harmonijnie duch kapłański i charakter świecki, uświęcająca istota pracy i jej siła apostolska.

Minęło kilka miesięcy, w trakcie których trzech pierwszych kapłanów hojnie pełnili swoją posługę i prowadzili ogromną pracę duszpasterską, zanim don Josemaría przywołał minione radości i smutki, tłumacząc w liście z 2 lutego 1945 roku, na czym polegają te dwa składniki powołania: kapłański i świecki:

Kiedy już w naszym Dziele zostali wyświęceni kapłani, chciałbym, by wszystkim moim dzieciom, kapłanom i świeckim, wryło się głęboko w pamięć i w serce coś, czego żadną miarą nie można uważać jedynie za

jakąś rzecz zewnętrzną, ale co jest – wręcz przeciwnie – osią i fundamentem naszego bożego powołania.

We wszystkim i zawsze powinniśmy mieć – tak kapłani, jak i świeccy – duszę prawdziwie kapłańską i mentalność w pełni świecką, abyśmy mogli zrozumieć i wcielać w naszym życiu osobistym tę wolność, którą cieszymy się w ramach Kościoła i w sprawach doczesnych, mając świadomość, że jesteśmy jednocześnie obywatelami państwa Bożego oraz państwa ludzi[90].

Kiedy dusza nabiera cech monety, której awers ma charakter kapłański, a rewers – świecki? Na mocy tajemniczego działania nadprzyrodzonego, jakie wywołuje w duszy przyjęcie sakramentu chrztu, każdy chrześcijanin uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa. Natomiast poprzez sam fakt życia pośrodku

świata, gdy jest się zanurzonym w sprawach doczesnych, egzystencja zwykłego chrześcijanina jest stale kształtowana poprzez działania świeckie. Ze swej strony – jak pisał założyciel Dzieła – świeccy mają także swoją własną posługę:

Stan świecki ma także charakterystyczny dla siebie aspekt, który jest w ramach Mistycznego Ciała Chrystusa posługą właściwą świeckim: przyjęcie osobistej odpowiedzialności w porządku zawodowym i społecznym, aby kształtować w zgodzie z duchem chrześcijańskim wszystkie rzeczywistości ziemskie, aby we wszystkich sprawach Bóg był wychwalany w osobie Jezusa Chrystusa[91].

Czy wiadomo, na czym polega „dusza prawdziwie kapłańska”? W jaki sposób świeccy uczestniczą aktywnie w kapłaństwie Chrystusa, jak

pozwalają „działać w swojej duszy królewskiemu kapłaństwu, które wierni otrzymują wraz z sakramentami chrztu i bierzmowania”?[92].

Zawsze Was uczyłem, córki i synowie najukochańsi – tłumaczył założyciel Opus Dei – że korzeniem i centrum naszego życia duchowego jest Święta Ofiara Ołtarza, w której Chrystus Kapłan odnawia swoją Ofiarę Kalwarii, w adoracji, czci, wywyższeniu i dziękczynieniu Trójcy Przenajświętszej.

W ten sposób, bardzo zjednoczeni z Jezusem w Eucharystii, uzyskamy stałą świadomość obecności Bożej pośród codziennych zajęć, stosownie do sytuacji każdego z nas podczas tej ziemskiej pielgrzymki, szukając Pana w każdym czasie i we wszystkich rzeczach. Odczuwając w naszych duszach to samo, co Chrystus na Krzyżu, osiągniemy to, że całe nasze

*życie będzie nieustannym
zadośćuczynieniem, wytrwałą prośbą
i ciągłą ofiarą za całą ludzkość,
ponieważ Pan nas obdarzy
nadprzyrodzonym instynktem, aby
oczyścić wszystkie nasze działania,
wynieść je do porządku łaski i
przemienić je w narzędzia
apostolstwa. Tylko w ten sposób
będziemy duszami kontemplacyjnymi
pośród świata, jak tego domaga się
nasze powołanie i zdołamy być
duszami prawdziwie kapłańskimi,
sprawiając, że wszystko, co do nas
należy, stanie się ciągłym
wysławianiem Boga[93].*

Na tę naukę kładł nacisk przez całe swoje życie. Był to temat jego ostatnich wypowiedzi przed opuszczeniem tego świata. 25 czerwca 1975 roku, gdy założyciel Dzieła odprawiał Mszę Świętą, wypowiedział szczególną intencję «za wszystkich kapłanów z Dzieła, za numerariuszy, którzy mają zostać

wyświęceni w najbliższych dniach, oraz poprosił Boga, by wszystkie jego córki i synowie świeccy – wszyscy – mieli zawsze duszę kapłańską: gorące pragnienie współodkupienia»[94]. Tego dnia – w rocznicę święceń trzech pierwszych kapłanów z Opus Dei, Ojciec znowu podkreślił, komentując intencję swojej mszy, «że modlił się bardzo za wszystkich, a zwłaszcza o to, by w każdą z jego córek bardzo głęboko wniknęła dusza kapłańska»[95].

4. Rekolekcje życia i śmierci

Podczas swoich corocznych rekolekcji don Josemaría zwykle notował otrzymane od Boga natchnienia i opisywał swoje postanowienia, aby potem ułatwić sobie zdanie sprawy ze stanu swego sumienia spowiednikowi. Jednak w niektórych latach nie czynił notatek. Kiedy indziej są one bardzo krótkie. Te opisy, które rozpoczynają się od

rekolekcji w 1932 roku w klasztorze Świętego Jana od Krzyża w Segowii, zachowały się jako aneksy do jego *Zapisków wewnętrznych*. Ostatnie notatki w tych *Zapiskach* odpowiadają rekolekcjom z lutego 1944 roku, odbytych w domu oo. paulistów na ulicy Fernández de la Hoz w Madrycie. Od tej chwili don Josemaría nie musiał przygotowywać tego rodzaju informacji, ponieważ jego spowiednikiem był don Álvaro del Portillo, który przez cały czas mu towarzyszył.

Bolesny „sprzeciw ze strony dobrych” wydawał się pozornie tracić na intensywności, ponieważ wśród zapisków z lat 1943 i 1944 z ledwością możemy znaleźć tego rodzaju uwagi. Jednak fakty wyglądały zupełnie inaczej. W wyniku uważnego zapoznania się z opisem odpowiadającym rekolekcjom don Josemaríi z lutego

1944 roku znajdujemy następujące postanowienie:

Spokój! Spokój, aby widzieć rzeczy, osoby i wydarzenia oczyma wieczności. Mur, który zamyka nam drogę – po ludzku rzecz biorąc, jest nie do przebycia – o ile wzniesiemy naprawdę oczy ku niebu, jakże małą przeszkodą![96].

Założyciel Opus Dei, sądząc po tym, co pisze dalej, czuł pilną potrzebę odzyskania spokoju i podniesienia na duchu. Od bardzo wczesnej pory męczyły go gwałtowne wspomnienia, które przemocą wdzierały się do jego wyobraźni, by następnie rozpląnąć się w gęstej mgłę przeszłości, rozpraszając go podczas odmawiania brewiarza:

Rozważałem, w wyniku rozproszenia, podczas odmawiania dziś rano jutrzni – powiada – walkę, jaką zwykle prowadziły sekty przeciw Kościołowi.

Dziękowałem Bogu, naszemu Panu, za pocieszenia, jakie stanowiło błogosławieństwo Ojca Świętego, pełne serdeczności w stosunku do Dzieła, które papież powierzył o. Canalowi OP, by nam je przekazał. Gorzkie uczucia, które nie odebrały mi spokoju, stłoczyły się w mojej duszy na wspomnienie całego steku kłamstw, do którego przyczynili się w ewidentny sposób pewien naśladowca Judasza, paru zwolenników masonerii i może jakiś duchowny, którzy okazują straszną nienawiść do Dzieła i do mówiącego te słowa grzesznika[97].

Pamięć wyrywała się spod kontroli i bolesne wspomnienia następowały jedno po drugich; jedno wspomnienie gonilo drugie:

Do tego dołączała się – i dołącza także teraz – w podświadomości, zła robota, jaką wykonuje w Barcelonie pewien zakonnik[98]. (Był to pewien stary

kapłan, który bez żadnego powodu – jak powiada założyciel Dzieła – z *lubością wypowiada się przeciwko Dziełu, a zwłaszcza przeciwko mnie osobiście*)[99].

Jego myśli były tak bardzo wzburzone, że pociągnęły go na skraj rozpacz. Jednak, gdy ponownie don Josemaría spojrział w brewiarz, odnalazł spokój i – wraz z nim – odnalazł Boga:

Wszystko to, co powiedziałem i cała znajomość sytuacji tego świata, a konkretnie sytuacji w Hiszpanii i działań tych Hiszpanów, którzy nienawidzą Kościoła Chrystusowego natchnęły mnie rozpaczą. Wróciłem do odmawiania oficjum i pierwszy wers, który musiałem przeczytać pochodził z psalmu 58: „Et tu, Domine, deridebis eos: ad nihilum deduces omnes gentes”. Nappełniła mnie radość i pokój, które nie pochodzą z ludzkiej natury.*

*Odmawiałem dalej oficjum. Potem nagle otrzymałem wewnętrzne oświecenie, jasne, oczywiste, zupełnie pewne, bez słów: „Stworzenie, czyż nie widzisz, że to Ja?”. I od razu jasne przypomnienie tego wersu i przekonanie, że Pan z pomocą tych słów psalmu umacniał owe „non praevallebunt”**, że nic nie są w stanie zrobić przeciw Dziełu, które jest narzędziem Bożym, aby służyć Kościołowi[100].*

W tej burzliwej atmosferze ponownych przeciwności wkrótce zaczęły krążyć publicznie słowa krytyki wobec don Josemaríi, jako osoby prowadzącej rekolekcje w diecezjach hiszpańskich. Jego sława rozchodziła się po całym kraju. Jego dary oratorskie były naprawdę wyjątkowe, a jego prestiż wydawał się niezachwiany wobec wszelkiego typu krytyki. Był to nadzwyczajny, święty kaznodzieja, który przekazywał słuchaczom swoją

głęboką wewnętrzną gorliwość. Siła, szczerść i odpowiednio dobrane słowa potrafiły oczarować słuchaczy, czy to duchownych, czy to świeckich. O Carlosie Bousoño, młodym poecie, który miał okazję poznać go w akademiku Moncloa przyjaciele opowiadali, że kiedy brał udział w jego medytacjach, był tak poruszony, że nie mógł w kaplicy usiedzieć na miejscu, zerwał się i zawołał: «To geniusz, najprawdziwszy geniusz!»[101]. (W gruncie rzeczy, skuteczność jego wymowy, jak dobrze wiedział don Josemaría, nie zależała od jego umiejętności, lecz opierała się na łasce Bożej, modlitwie i umartwieniu, które ofiarowywał za tych, którzy mieli go słuchać).

Atakowano go w najmniej spodziewany sposób. Zaczęto oskarżać go o głoszenie „rekolekcji życia” w miejsce tradycyjnych „rekolekcji śmierci”[102].

Było wówczas w zwyczaju, że niektórzy kaznodzieje szczególnie zwracali uwagę na sprawy ostateczne, które pojawiały się w głównych medytacjach podczas rekolekcji. Centralne tematy nauk koncentrowały się na śmierci, sądzie Bożym, piekle i Niebie. W ten sposób uczestnik dostosowywał do nich swoje rozmyślenia.

Choć wiemy, że śmierć czyha na nas i możemy spotkać ją w każdej chwili, nie lubimy, by nam przypominać o tym zbyt często, albo żeby ktoś bezceremonialnie rzucał nam nagle tę prawdę w twarz. Jaka jest w takich okolicznościach reakcja możliwych tego świata?

Pośród wielu wiadomości przywołanych w owym liście z marca 1946 roku – *pisanym po kawaleczku* i o układzie dość przypadkowym – znajduje się kilka słów, które niemal niezauważone przechodzą w

burzliwym ciągu wydarzeń. Oto one: *Powierzono mi* – pisze don Josemaría 26 marca – *poprowadzenie rekolekcji dla szefa Jesús[a]*^[103] *w trakcie ostatniego tygodnia Wielkiego Postu. Zobaczymy, co z tego wyniknie*^[104].

Słowa *powierzono mi* to dyskretna aluzja do władzy don Leopolda, który przygotował rekolekcje wygłoszone przez don Josemarię w pałacu El Pardo dla gen. Franco i jego żony, między 7 a 12 kwietnia 1946 roku^[105]. Wspominamy o tych rekolekcjach z powodu pewnego wydarzenia, nie związanego już z przeszłością. W 1946 roku Hiszpania cieszyła się bardzo kruchym pokojem, narażona na zewnętrzne naciski. Wobec zagrożenia nowymi konfliktami, naród zwarł szeregi, by bronić kraju i ustanowionych władz. Niemal wszystkie znaczące środowiska prześcigały się w pochwałach i wysławianiu osoby Szefa Państwa.

W tych dniach zdarzyło się, że kapłan zapytał Franco:

– *Ekscelencjo, czy nigdy nie pomyślał Pan, że może w każdej chwili umrzeć?*

Minęło kilka dni, rozmawiając z don Leopoldem, don Josemaría wspomniał o konwersacji z gen. Franco, ale biskup przerwał mu:

– *«Ksiądz nigdy nie zrobi żadnej kariery»*[106].

Ale najczęstszą reakcją na refleksję o sprawach ostatecznych jest nieunikniony wstrząs i następujący po nim niepokój, gdy stwierdza się, że życie jest kruche i że wszelkie przyjemności mają swój kres. Ten temat stosowało w medytacjach wielu rekolekcjonistów, by wywołać przewrót wewnętrzny, aby potem łatwiej doprowadzić do nawrócenia. Byli przekonani, że im żywszy będzie strach przed śmiercią i potępieniem,

tym łatwiej będzie można uzyskać przemianę.

Ci, którzy oskarżali don Josemarię o zbłądzenie w dziedzinie spraw ostatecznych dlatego, że unikał pełnych okrucieństwa opisów i przesadnych efektów, mieli trochę racji. Sądząc z notatek sporządzonych i przez lata przechowywanych przez uczestników rekolekcji prowadzonych przez don Josemarię, kapłan zajmował się sprawami ostatecznymi w sposób jasny i bardzo rozsądny. Ale przede wszystkim traktował je z wyraźną wolnością ducha i zawsze w sposób bardzo pozytywny, z szacunkiem dla tradycyjnych formuł.

Don Ángel Suquía, który potem został kardynałem arcybiskupem Madrytu, brał udział w rekolekcjach prowadzonych przez don Josemarię w 1939 roku w Seminarium

Diecezjalnym w Vitorii. Skreślił on pokrótce swoje „wrażenia” z tego kursu. Rekolekcjonista – jak powiada – jest «człowiekiem pod każdym względem nadprzyrodzonym». Jego charakterystyczną cechą jest to, że jest «człowiekiem wiary». Potem wymienił kilka tematów poruszonych podczas tych rekolekcji, wśród których wyróżnił się problem posłuszeństwa przełożonym, «centralny punkt tamtych rekolekcji», przenikniętych «miłością do Chrystusa, którą tchną wszystkie wypowiedziane przezeń zdania»[107].

W nadprzyrodzony klimat, wytworzony przez jego słowa i uczucia, don Josemaría wnosił powiew nowości, jak zauważał inny z uczestników, młody profesor uniwersytetu:

«Dla mnie było to niczym nowe odkrycie; chociaż już od dłuższego

czasu Ojciec sprawował moje kierownictwo duchowe, zrobiło na mnie wielkie wrażenie, gdy zobaczyłem, że obok zasadniczych i klasycznych tematów medytacji chrześcijańskiej w życie nadprzyrodzone zostały włączone cnoty ludzkie: radość, przyjaźń, hojność, a przede wszystkim praca, jako część powołania chrześcijańskiego»[108].

Don Josemaría traktował temat spraw ostatecznych z ogromną powagą; bez przerażenia i strachu, ze stosowną rozwagą, tak iż w wyobraźni uczestników panowała spokojna równowaga. Jego słowa, mówiące o śmierci albo sądzie Bożym były zawsze przesiąknięte nadzieją na życie wieczne[109].

„Rekolekcje śmierci”, z konieczną sekwencją okrutnych obrazów, opierały się w znacznej mierze na rozważaniu nieuchronności faktu, że

egzystencja człowieka jest niczym suchy i martwy liść opadający z drzewa życia. Don Josemaría także nigdy nie przestał podkreślać tej prawdy. W *Drodze* pisze:

Czy widziałeś, jak w smutny jesienny wieczór opadają umarłe liście? Tak samo każdego dnia dusze ludzkie ulatują ku wieczności. Pewnego dnia i ty staniesz się takim opadłym liściem[110].

Podczas rekolekcji don Josemaría plastycznie kreślił przed uczestnikami obraz sądu Bożego, odzierając ich przedtem z fałszywych wyobrażeń, aby następnie pokazać im piekło, które czeka na nienawróconych grzeszników. Nie ukrywał tych prawd. Nie rozmywał intensywności barw ani nie łagodził skutków:

Ludzie światowi bardzo chętnie odwołują się do Miłosierdzia Bożego.

– W ten sposób dodają sobie odwagi przy schodzeniu na manowce.

To prawda, że Pan Bóg jest bezgranicznie miłosierny, ale jest również bezgranicznie sprawiedliwy. I jest Sąd, i On jest Sędzią[111].

Istnieje piekło. – Stwierdzenie to wydaje ci się truizmem. –Powtórzę ci je raz jeszcze: istnieje piekło![112].

Tak naprawdę „rekolekcje życia” od tzw. „rekolekcji śmierci” oddzielało nie tyle przedstawianie nagiej rzeczywistości prawd ostatecznych, co sposób, w jaki były one uzasadniane. Dla don Josemaríi były one bodźcami, które zachęcały do wzrastania w przyjaźni z Bogiem. Jej korzeniem nie był strach, lecz synowska miłość, która prowadzi nas do naszego Boga-Ojca[113].

Kiedy go oskarżano o to, że prowadzi „rekolekcje życia”, oddalając się od tradycyjnych metod, don Josemaría

zaczął sam siebie o to pytać i stwierdził: – *I o czymże innym ja mógłbym nauczać, jeśli nie o tym życiu wiecznym, do którego jesteście powołani?*[114].

Starął się przedstawić śmierć bez lęku, obiektywnie, jako konieczny krok na drodze do Boga, który czeka na swoich po drugiej stronie egzystencji. Zdzierał w ten sposób przerażający całun, który zwykle spowijał śmierć, aby ją ukazać w jej właściwym sensie i znaczeniu:

Nie lękaj się śmierci. – Przyjmij ją już teraz wielkodusznie... kiedy Bóg zechce... jak Bóg zechce... gdzie Bóg zechce. – Nie miej wątpliwości: przyjdzie w czasie, miejscu i w sposób najbardziej odpowiedni... zesłana przez twego Ojca-Boga.

– *Niechaj będzie błogosławiona nasza siostra śmierć!*[115].

Dobry chrześcijanin, gdy nadchodzi jego ostatnia godzina, musi uzbroić się w nadzieję, pokój i radość. Jak opowiada pewien świadek, w 1942 roku, podczas prowadzonych przez Ojca rekolekcji dla młodych ludzi z Dzieła, przypominał im niedawny zgon Antonia Moreno, jednego z pierwszych członków Opus Dei w Valladolid. Wszyscy z osłupieniem słuchali, jak zwracając się do tabernakulum, don Josemaría mówił z całkowitym zaufaniem: *Oto jesteśmy, zabierz do siebie tych, których chcesz zabrać*[116].

Po śmierci następuje sąd. Rekolekcjonista wzniecał wówczas w duszy uczestnika ten sam promień światła, którym w czasie przeciwności w 1938 roku biskup Ávili, don Santos Moro, pocieszył don Josemaríę, kiedy ksiądz zamartwiał się bliskim „rachunkiem”, jaki wystawi mu Nasz Pan:

«Nie, dla Księdza – stwierdził biskup – On nie będzie Sędzią – w surowym znaczeniu tego słowa – lecz po prostu Jezusem»[117].

Ponieważ śmierć nie będzie niczym innym niż przejściem do Życia, w którym czeka na nas Sędzia z otwartymi ramionami, jeśli wytrwaliśmy w przyjaźni z Nim.

* * *

Do tej pory informacje o don Josemaríi jako rekolekcjoniście, czerpaliśmy ze świadectw tych, którzy brali udział w jego rekolekcjach, a tych były setki. Ale tylko z jego osobistych notatek dowiemy się czegoś na temat jego najbardziej osobistych działań ascetycznych; na przykład – postanowień, jakie sobie postawił podczas rekolekcji z lutego 1944 roku:

*Do tej pory często miałem
pocieszające myśli o śmierci.
Mawiałem: – Umrzeć? Co za ulga! W
przyszłości przynajmniej raz dziennie
przeniosę się myślą ku godzinie
śmierci, by w tym świetle ocenić
wydarzenia każdego dnia.
Doświadczyłem wiele spokoju, który
wypływa z tej myśli[118].*

W tych dniach 1944 roku uporczywie przypominały mu się przeszkody nie do przewyciężenia, jakie stanęły przed nim na początku; w jego umyśle przesuwwały się osamotnienie i trudy z czasów, gdy starał się odtworzyć drogę niedawno utworzonego Opus Dei. Potem, choć po latach minęły czasy samotnego założyciela, który potrafił skupić wokół siebie grupkę naśladowców, Bóg wystawił go na próbę. On, który jest Panem życia i śmierci, zabrał do siebie niektórych z nich. Wobec tych śmierci założyciel Dzieła pocieszał się myślą, że będzie miał

orędowników w niebie[119], chociaż niejedyn raz czuł, że musi chwycić za pióro i przelać na papier swoje smutne przemyślenia:

Z powodu śmierci José Maríi i Luisa naszło mnie – z tchórzostwa – pragnienie śmierci. Dlaczego ja nie miałbym umrzeć? I pomimo całego bagażu swoich grzechów, widziałem w śmierci rozwiązanie. – Odrzuciłem je: już wiesz, Boże mój, że przyjmę ją wtedy i w taki sposób, jak Ty zechcesz[120].

Był zaznajomiony ze śmiercią, widział w niej *dobrą przyjaciółkę*, która ułatwia nam podążanie naszą drogą[121]. A z medytacji na temat śmierci, wygłoszonej podczas rekolekcji w 1935 roku, pochodzi następująca surowa uwaga:

= Śmierć = Nie boję się jej. Jest moją przyjaciółką. Postaram się przyzwyczać do niej, pochylając często nad moim grobem: a tam będę

oglądał, wachał i dotykał mego gnijącego, zmarłego przed ośmioma dniami ciała. Będę pamiętał o tym w sposób szczególny, kiedy popęd mojego ciała zakłóci mój spokój[122].

To oświadczenie znalazło potwierdzenie w postanowieniu, jakie postawił sobie w 1944 roku. Każdej nocy, aż do końca swej ziemskiej drogi – opowiada prałat Álvaro del Portillo – mawiał: «*Panie, przyjmuję śmierć, kiedy zechcesz, gdzie zechcesz i w taki sposób, jak zechcesz. A potem spokojnie zasypiał*»[123].

* * *

Ton zdrowej witalności, który odznaczał don Josemarię, jako prowadzącego rekolekcje, był wynikiem opracowania przez niego nowych wzorców. Pozwalał, by z jego ust swobodnie wypływały akty wiary i nadziei, by znać było ogień miłości do Boga, który płonął w jego

wnętrzu. Pełne radości zdania wypowiedziane przez rekolekcjonistę pozwalały uczestnikom znaleźć pozytywny kontekst swej własnej sytuacji, sprawiały, że nie tracili nadziei:

Czy nie rozpala twej duszy pragnienie, aby twój Ojciec-Bóg był z ciebie zadowolony, gdy będzie musiał cię sądzić?[124].

Ten przyjemny akcent optymizmu wobec życia, spokój wobec śmierci oraz nadzieja na to, co nastąpi później wynikały ze stałego ćwiczenia duszy w doskonałej skrusicie, wypływały z jego „żału z Miłości”. Myśl ta często pojawia się na stronnicach jego *Zapisków*, jako niezawodna wskazówka na szlakach życia wewnętrznego:

Prawdziwa Miłość rozpoczyna się od praktykowania skruchy, która okazuje się poprzez wstręt do grzechu:

Żal z Miłości. Bo On jest dobry. Bo jest twoim Przyjacielem, który ofiarował za ciebie swoje Życie. Bo wszystko dobre, co posiadasz pochodzi od Niego. Boś Go tak bardzo obraził... Bo On ci przebaczył... On!... Tobie!! – Płacz mój synu z bólu Miłości[125].

Jak każdy śmiertelnik, don Josemaría doświadczał ciężaru upadłej natury, czuł się wystawiony na obrazę grzechu, który, choćby był lekki, prowadzi do powstania przeszkody pomiędzy Panem i zakochaną duszą. Jakże gwałtownego i niecierpliwego pragnienia musiał doświadczyć założyciel Dzieła, skoro napisał te słowa:

Chciałbym, Panie, chcieć naprawdę, raz na zawsze mieć nieprzezwykły wstręt do tego wszystkiego, co wzrasta w cieniu grzechu, nawet powszedniego. Pragnąłbym skruchy takiej, jaką mieli

ci, którzy najbardziej potrafili Cię zadowolić[126].

Od bardzo dawna prosił za wstawiennictwem Matki Bożej o najcenniejszy skarb doskonałej skruchy:

*Proszę, o słodka Pani, byś sprawiła mi prezent, dowód miłości: skruchę, żal za grzechy, ból Miłości... Wysłuchaj mnie o Pani, Życie moje, Nadziejo moja, poprowadź mnie za rękę – tenuisti manum dexteram meam!*_... – i jeśli jest coś we mnie, co nie podoba się memu Ojcu-Bogu, spraw bym to dojrzał i we dwójkę to wyrwiemy z korzeniami[127].*

Prosił o to w 1932 roku podczas swoich rekolekcji w klasztorze karmelitów bosych w Segovii. Wiele lat później nadal wytrwale błagał Naszą Panią o ten ból Miłości, kiedy pewnego dnia podczas modlitwy poczuł, że płonie:

*Matko moja, Pani: ucałowałem
ziemię, przeżegnałem się – po tym jak
wykrzyknąłem nasze „serviam!*_” – w
imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, i
pomodliłem się do Ciebie*

*„Wspomnij”... Rozproszyłem się:
wróciłem do bycia w modlitwie, i
wiem, że mnie wysłuchałaś.*

*Mateczko! Znowu do Ciebie wołam,
teraz, gdy piszę te słowa. Ty dobrze
wiesz, czego mi potrzeba. Bardziej niż
czegokolwiek innego – bólu Miłości:
płakać?... A może bez łez: ale żeby
mnie naprawdę bolało, żebyśmy
dobrze wymyli duszę Jezusowego
osiołka. Ut iumentum!*_...[128].*

5. Podróże po Andaluzji i Portugalii

Wkrótce po tym, jak trzech pierwsi
kapłani z Dzieła przyjęli święcenia,
don Josemaría wydał im instrukcje,
których powinni się trzymać podczas
swoich podróży apostołskich. Te
porady były zwięzłym
podsumowaniem środków i celów

nadprzyrodzonych, których nigdy nie powinni tracić z oczu, a także kilku praktycznych zaleceń[129]. Zgodnie z tymi instrukcjami starali się jak najszybciej spotkać się z miejscowym biskupem i porozmawiać ze znajomymi kapłanami w wiosce lub mieście, które odwiedzali.

Przez cały czas widać było, że znaczna część wysiłku apostołskiego założyciela Opus Dei ukierunkowana była na młodych studentów. W ten sposób nie powinno dziwić, że kapłani podróżowali w większości przypadków do stolic prowincji, w których znajdowały się uniwersytety i siedziby biskupie. Jeśli się pozna przyczynę tych faktów, można zrozumieć niektóre z charakterystycznych cech apostołstwa u początków terytorialnej ekspansji Opus Dei. Charakteryzowały je, z jednej strony – idea służby diecezjom, z drugiej zaś

rozpoczęcie apostołstwa przede wszystkim wśród osób z wyższym wykształceniem.

Zapał apostołski popychał don Josemarię już od 1928 roku, by zająć się bardzo różnymi ludźmi, których miał dokoła siebie: rzemieślnikami, robotnikami, jak i ludźmi wykształconymi. Ale w szczególny sposób zajmował się młodymi studentami, kierując od początku swój zapał ku „*apostołstwu wśród inteligencji*”[130]. Poza tym, że wiele obiecywał sobie po ich młodości, okazywali się bardziej plastyczni wewnętrznie i pozbawieni przesądów. Okazywali się także bardziej hojni. Wszystko to trzeba było mieć koniecznie na uwadze, gdy przyszło głosić naukę, która przełamywała utarte zwyczaje i sądy utrwalone przez całe wieki. Zapis tego przekonania znajdziemy w *Drodze: Młodość daje z siebie*

*wszystko, co może: oddaje bez
zastrzeżeń samą siebie*[131].

Dwie wspomniane cechy – służba i posłuszeństwo hierarchii kościelnej oraz apostołstwo wśród ludzi wykształconych – zostały przywołane w pierwszych aktach prawnych dotyczących Opus Dei, gdzie jako jeden ze specyficznych celów instytucji wskazuje się wywieranie skutecznego wpływu na środowiska ludzi wykształconych, którzy stanowią część przewodzącą całemu społeczeństwu[132]. Tam też wspomniana była służba, jaką Dzieło pełni dla Kościoła i jego synowskie posłuszeństwo względem biskupów.

Praca apostołska w miastach, w których znajdowały się uniwersytety i szkoły politechniczne rozwijała się bardzo szybko. Nie minął jeszcze rok od święceń kapłańskich pierwszych kapłanów z Dzieła, gdy można już było dostrzec solidne podstawy i

szybki rozwój pracy apostołskiej w centralnej i północnej Hiszpanii. Trochę wolniej rozwój następował na południu, gdzie nie zostały otwarte jeszcze ośrodki Dzieła[133]. Don Josemaría zdecydował więc odbyć podróż do Andaluzji, aby porozmawiać spokojnie z biskupami na temat Opus Dei. Don Josemaría powziął stanowcze postanowienie, by poszerzyć pole działalności apostołskiej, zakładając dwa akademiki, jeden w Sewilli i drugi w Granadzie. Miał także nadzieję, że wesprze już istniejącą działalność apostołską, którą prowadzili wierni Dzieła w innych miastach południa Hiszpanii[134].

Wyjazd z Madrytu został wyznaczony na Wielki Wtorek 1945 roku. Ojcu towarzyszyli don José Luis Múzquiz, który jako ksiądz ostatnio odbył podróż po tym terenie, oraz Ricardo Fernández Vallespín, architekt i Jesús Alberto Cagigal, aby

od razu zdobyć techniczne informacje na temat możliwości przystosowania domów, które mieli zamiar odwiedzić, na potrzeby akademika. Podróżowali samochodem[135]. Kierowca, doskonały mechanik, był człowiekiem dobrodusznym i spokojnym. Nazywał się Miguel Chorniqué, już od dwóch lat prowadził samochód, którego używali Ojciec i starsi z Dzieła. Usługa ta okazała się nieodzowna z powodu trudności i niedogodności transportu publicznego, tak autobusowego, jak i kolejowego. Myślano przede wszystkim o konieczności odbycia licznych wizyt oraz potrzebie szybkiego przemieszczania się, związanego z rozwojem Dzieła. Trzeba więc było kupić samochód. Kiedy Miguel zaczął dla nich pracować, mieli wóz zaopatrzony w karburator*. (W tym okresie benzyna była racjonowana i samochody, przynajmniej w okresie

II wojny światowej, poruszały się dzięki kotłom, zainstalowanym w tylnej części samochodów, gdzie spalało się dębowe drewno, z którego to procesu otrzymywane było paliwo gazowe). W ciągu kilku pierwszych miesięcy podróży po zrujnowanych hiszpańskich szosach Ojciec i jego kierowca przeżyli wspólnie niewiarygodne niebezpieczeństwa. Tak poważne i liczne były wypadki, z których wychodzili bez szwanku, że od tej pory – jak wspomina Miguel Chorniqué – «byłem przekonany, że jadąc z Ojcem w samochodzie nigdy nic się nie stanie i nie może nam się stać»[136].

27 marca 1945 roku jechali w pełnym słońcu szosą w Extremadurze.

Miguel siedział za kierownicą Studebakera. Ojciec i don José Luis śpiewali w samochodzie od chwili, gdy wyjechali ze stolicy. Wkrótce ujrzeli góry Sierra de Gredos, z ich ośnieżonymi szczytami. W Trujillo,

mieście, gdzie znajdują się pałace i domy konkwistadorów, wykonane z surowego i szlachetnego kamienia, zatrzymali się na obiad. Stanęli ponownie w Méridzie. Ojciec chciał, by architekci mogli rozprostować nogi i obejrzeć ruiny rzymskie oraz muzeum archeologiczne w tym mieście. Gdy znowu znaleźli się w samochodzie, przecinali czerwoną ziemię Barros: winnice, gaje oliwne i pola uprawne.

Zapadał już zmrok, gdy dotarli do Sewilli. Przebijając się przez zbity tłum, który przyszedł zobaczyć procesję, samochód przejechał most prowadzący na Trianę*. Skierowali się do Casa Heras, gdzie czekało na nich kilku członków Opus Dei. W żadnym hotelu nie było już wolnych pokoi ze względu na to, że wielu gości odwiedzało miasto w związku z Wielkim Tygodniem. W końcu zdobyli jakieś pokoje w hotelu Oromana w Alcalá de Guadaira,

miasteczku pod Seville. Ale zanim dojechali do Alcalá, wmieszali się w tłum, który czekał w nocy, by zobaczyć przejście jednej z procesji. Pamięć założyciela Opus Dei niejedną raz podczas kontemplacji wizerunku Najświętszej Maryi Panny wracała do tego, co się stało owej nocy w Sewilli.

W procesji niesiono feretron, poprzedzany przez dwa szeregi zakapturzonych pokutników. Mężczyźni nieśli go na ramionach. Był to wizerunek Najświętszej Maryi Panny, pod baldachimem rozpiętym na srebrnych drążkach; u Jej stóp było całe pole kwiatów i chyba setka świec, których blask migotliwie odbijał się w kosztownych ozdobach. Ojciec patrzył na to wszystko w milczeniu.

Stałem tam patrząc i zacząłem się modlić... Straciłem kontakt z rzeczywistością. Widząc tak piękny

wizerunek Maryi, nie zdawałem sobie sprawy, że jestem w Sewilli, na ulicy. Wtem ktoś mnie złapał za ramię. Odwróciłem się i zobaczyłem prostego człowieka, który powiedział do mnie:

– Ojczulku, ta to nie jest nic warta. Nasza to dopiero coś znaczy!

W pierwszej chwili wydało mi się to niemal bluźnierstwem. Ale potem pomyślałem: ma rację, kiedy ja pokazuję portrety mojej matki, chociaż wszystkie mi się podobają, też mówię: ten, to jest dobry[137].

Następnego dnia, w środę, obejrzeli kilka domów. Między innymi także Monteflorido, znajdujący się na ulicy Canalejas, który bardzo przypadł Ojcu do gustu. Znajdował się w samym centrum. Świetnie nadawał się do zamieszkania. Jego architektura była radosna i efektowna. Na murze z jasnej cegły położono kafelki i biały marmur.

Miał zakratowane okna i balkony oraz piękny ogród na patio.

Po południu Ojciec i don José Luis udali się do kardynała Segury, który odnosił się do nich bardzo serdecznie i po ojcowsku. (Opinia o don Pedro Segurze, znajdująca potwierdzenie w faktach, była taka, że jest człowiekiem oschłym i szorstkim). W czwartek nadal odbywali wizyty. Ricardo Fernández Vallespín wrócił do Madrytu; a pozostali po południu wyruszyli w kierunku Jerez. Ale przed wyjazdem Ojciec poprowadził spotkanie formacyjne dla grupy sewilczyków. Jego słowa były bardzo konkretne i przejmujące, gdy komentował Ewangelię z tego dnia, przyjazne podczas pogadanki oraz przenikliwe i wymagające w rachunku sumienia.

Jechali na południe. Na ulicach miast, przez które przejeżdżali, często można było spotkać publiczną

i hałaśliwą procesję. Gdy nie mogli znaleźć miejsca w hotelach w Jerez, pojechali dalej aż do Puerto de Santa María, gdzie mieli nadzieję w końcu znaleźć spokój i możliwość odpoczynku tej nocy. Tak też rzeczywiście było, do chwili, gdy o drugiej w nocy dało się słyszeć na ulicy odgłos bębnow i pisk kornetów.

W Wielki Piątek Ojciec odbył kilka spotkań w Kadyksie. Najważniejsze było spotkanie z księdzem biskupem. Potem skierowali się ku Algeciras; na wysokości Tarify na horyzoncie wyraźnie zarysował się kształt afrykańskiego wybrzeża, po drugiej stronie Cieśniny Gibraltarskiej. Nie zwracając uwagi na piękno morskiego pejzażu, Ojca skierował swe myśli ku Afryce i poskarżył się na głos: *Czy to możliwe, że cieśnina jest barierą dla chrześcijaństwa? Ileż jest jeszcze do zrobienia!*[138].

Algeciras, Estepona, Marbella, Málaga. Zaraz po przyjeździe do Málaga zepsuł im się samochód. Ojciec spotkał się z don Manrique, sekretarzem kurii oraz z księdzem biskupem. Odwiedził potem starego przyjaciela, don José Suáreza Faurę, i wspominali razem te trudne lata w Madrycie, kiedy obaj podlegali jurysdykcji pałacowej, zniesionej za czasów Republiki. Po powrocie wieczorem do katedry don Josemaría odbył rozmowę ze znajomym duchownym. Natychmiast w pobliżu pojawili się inni, tak że otoczył go zwarty tłumek kanoników, których ciekawiły gesty i słowa obcego księdza. (Jak potem komentował Ojciec, z uwagą się przyglądali, pragnąc *obejrzeć to dziwo*)[139].

Awaria Studebakera nie była zbyt poważna. Noc spędzili w Antequerze. W Niedzielę Wielkanocną, pierwszego kwietnia, ksiądz odprawił mszę u trynitarzy w

Antequerze. W południe byli już w Kordobie i, jak to zwykle czynili w każdym z odwiedzanych miast, przystąpili do realizacji programu odwiedzin. Wieczorem poszli do słynnych eremów w Kordobie, antycznej pustelni, znajdującej się tuż za miastem. Stary pustelnik, który pokazywał im to miejsce, przyjmawszy od Ojca jałmużnę, odwdzińczył się rozdając kartki z wierszami na temat tego miejsca. Jeden z tych wierszy brzmiał:

Jakże wysoka ta góra!

Wysoki jest Krzyż, o tak!

Aby trafić do Nieba

naprawdę niewiele brak! [140].

Bardzo się Ojcu podobało to pustelnicze życie, które sobie cenił, chociaż równocześnie jasno podkreślał potrzebę szukania świętości tam, dokąd Pan woła

każdego z nas. *Podobnie można żyć – komentował – na Gran Vía* w Madrycie. Równie blisko nieba można być na placu Cibeles**, jak na malowniczej górze koło Kordoby[141].*

Na tej samej górze, siedząc na wielkiej skale, Ojciec poprowadził po południu medytację dla don José Luisa i Jesúsa Alberto. Gdy dotarli do hotelu, don Josemaría był już wyczerpany. Trudno powiedzieć, czy z powodu trudów całego dnia, czy też z powodu ataku cukrzycy, ponieważ się nie skarżył. A gdyby go o to spytać, najprawdopodobniej jego odpowiedź byłaby taka, jak zwykle: *Ojciec czuje się dobrze, będzie się czuł dobrze, aż do chwili na dziesięć minut przed śmiercią. Ten, kto powinien wiedzieć jak się czuje, już to wie[142].*

W poniedziałek rano, gdy tylko Ojciec skończył swoje spotkania, wyjechali do Jaén. Dokoła gaje oliwne i nic poza tym, aż po

horyzont. W pałacu biskupim poinformowano ich, że ksiądz biskup jest w podróży. Skierowali się na szosę prowadzącą do Granady. Tej nocy zatrzymali się w hotelu w Alhambrze.

We wtorek, 3 kwietnia, Ojciec odprawił mszę w parafii w pobliżu hotelu. Poza odwiedzinami u księdza arcybiskupa Agustína Parrado, dzień spędzili na zwiedzaniu nieruchomości, które – po odpowiedniej adaptacji – mogłyby służyć za akademik. Po południu nadal odwiedzali domy; «ale Ojcu – napisze don José Luis w dzienniku podróży z tych dni – spodobał się najbardziej Carmen de las Maravillas^{***}. Dostęp do niego jest trudny, ale gdy już się tam dotrze, okazuje się, że posiadłość warta jest swej nazwy»[143]. Don José Luis i Jesús Alberto sporządzili naprędce zarys planu pomieszczeń i plan koniecznych prac remontowych w

domu, który był stosunkowo nieduży i w dość złym stanie. Rzeczywiście cudowny był widok, jaki roztaczał się ze szczytu wieżyczki na miasto i zakole rzeki Genil.

Podobnie jak w Sewilli, Máladze i Kordobie, ksiądz musiał złożyć wiele wizyt. W tym czasie, przeżywszy czterdzieści trzy lata, don Josemaría był świadkiem tak wielu spraw i spotkał tak wielu ludzi, że mógłby równie dobrze do siebie zastosować to, co przed wieloma laty myślał na temat Albásów i Blanków: że rodzina jego matki *miała znajomych nawet na Syberii*[144]. W przypadku założyciela Opus Dei nie wydawało się to przesadą. Na dowód tego wystarczy długa lista duchownych i świeckich, z którymi spotykał się w całej Andaluzji, w miastach i wioskach, w których większości wcześniej nigdy nie był. (Wyjątkiem była owa ryzykowna podróż z Burgos do Kordoby w poszukiwaniu

zbląkanej duszyczki w kwietniu 1938 roku). Teraz, podczas swej pierwszej bytności w Granadzie, zjawił się niezapowiedzianie w domu markizów de las Torres de Orán, aby sprawić im przyjemną niespodziankę. Nie rozmawiali o niczym innym, jak tylko o wspomnieniach z okresu na przełomie lat 1936-1937, który spędzili zamknięci w klinice doktora Suilsa[145].

4 kwietnia Ojciec odprawił mszę w katedrze w Almeríi. Nie miał możliwości spotkania się z biskupem, pojechał więc dalej do Murcii. Biskup Murcii zachorował. Także nie mogli się z nim spotkać. Pojechali do Orihueli. Biskup Orihueli pojechał do Alicante. Podążyli więc w ślad za nim. W klasztorze franciszkanów w Alicante don Josemaría mógł w końcu znaleźć biskupa José Garcíę Goldáraza z Orihueli.

5 kwietnia wrócili do Madrytu przez Elde, Almanse, Albacete i Quintanar de la Orden. Ojciec w ciągu poprzednich dni nauczył swoich towarzyszy podróży nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Od czasu do czasu zatrzymywali się, by odwiedzić kościoły. Gdy z daleka widzieli wieże dzwonnicy, skłaniał ich do zmówienia aktu miłości do Boga.

* * *

Po powrocie do Madrytu, po poczynieniu odpowiednich przygotowań, rozpoczęte zostały prace adaptacyjne w domach przeznaczonych na przyszłe akademiki: w Granadzie, Carmen de las Maravillas, którą to nazwę zmieniono wkrótce na akademik Albayzín oraz w Sewilli, w nieruchomości przy ulicy Canalejas. W sierpniu 1945 roku przejęli w posiadanie Albayzín[146]. Potem przyjechali pierwsi mieszkańcy; ale

prace budowlane postępowały powoli. Instalacje elektryczne, hydraulika, osuszanie i prace remontowe przysparzały problemów[147]. Między innymi finansowych, które stawały się coraz poważniejsze.

Zaraz po powrocie ze swej trzeciej już w roku 1945 podróży do Portugalii, z początkiem roku akademickiego, założyciel Dzieła wysłał prośbę do arcybiskupa Granady, Agustína Parrado, w liście z 3 października. W pierwszym akapicie wyjaśniał, że jedną z form działalności apostołskiej Opus Dei jest *praca przy formacji religijnej i zawodowej intelektualistów*, i że zamierza zorganizować w Granadzie akademik (Albayzín), *po którym spodziewa się wielkich owoców*.

Do listu załączył egzemplarz regulaminu, który powinien obowiązywać w akademiku i, na

mocy kanonu 1265 Kodeksu Prawa Kanonicznego, prosił księdza arcybiskupa o:

– Błogosławieństwo i wyrażenie aprobaty przez W[aszą] E[kscelencję] dla tej pracy apostolskiej w akademiku dla studentów.

– Zezwolenie na otwarcie kaplicy półpublicznej z Tabernakulum w tymże akademiku[148].

Listem z 22 października don Josemaría zawiadamiał o otrzymaniu zgody, o którą prosił i zapraszał księdza arcybiskupa, by odprawił pierwszą mszę w kaplicy akademika:

*Wielce Umiłowany Księżu
Arcybiskupie!*

Kilka zdań, by podziękować W[aszej] Wiel[ebnej] E[kscelencji] za wszystkie wyrazy dobroci. Otrzymałem dokument zezwalający na otwarcie kaplicy i posiadanie Tabernakulum –

*jeszcze jedno Tabernakulum! –
brakuje tylko, by to właśnie Ksiądz
Arcybiskup zechciał złożyć naszego
Pana w Jego domu w Albayzín. O to
ma zamiar prosić W[aszą]
E[kscelencję], w ciągu kilku dni, don
José Luis de Múzquiz[149].*

Prace w kaplicy przeciągnęły się
dłużej niż przewidywano. Minęły
jeszcze cztery tygodnie, zanim ksiądz
José Luis Múzquiz zwrócił się z
prośbą do księdza arcybiskupa, by –
ponieważ kaplica była już gotowa –
zechciał wydać konieczne decyzje,
aby zakończyć proces jej
kanonicznego erygowania[150].

23 listopada 1945 roku
zacomunikowano oficjalnie
wnoszącemu prośbę, że: «Mając na
względnie poprzednie podanie i
informację, niniejszym erygujemy
kanonicznie półpubliczną kaplicę, o
którą proszono, z pozwoleniem na

przechowywanie w niej
Najświętszego Sakramentu»[151].

Staranność, z jaką założyciel Dzieła stosował się do przepisów kanonicznych i do decyzji władz diecezjalnych, była jasnym dowodem na jego szacunek dla norm prawnych. Działania podjęte w przypadku kaplicy w akademiku Albayzín stanowią reprezentatywny przykład działań podejmowanych w przypadku pozostałych kaplic. Jednak na tym nie zakończyło się wnoszenie podań do kurii arcybiskupiej, ponieważ 30 listopada don Josemaría przedstawił dwie kolejne petycje. W jednej z nich z całym szacunkiem pisał:

WYJAŚNIAM, że jest czcigodnym zwyczajem OPUS DEI co miesiąc odprawiać czuwanie miłości i zadośćuczynienia przy Jezusie w Najświętszym Sakramencie.

*PROSZĘ zatem W[aszą] E[kscelencję],
by zechciał wydać stosowne
zezwoleńie, aby we wszystkich
kaplicach wszystkich domów, które
Dzieło miałoby w archidiecezji
Granady można było wystawiać
uroczyście Najświętszy Sakrament w
nocy z pierwszego czwartku na
pierwszy piątek każdego
miesiąca[152].*

W drugiej prośbie, datowanej także
30 listopada 1945 roku czytamy:

*WYJAŚNIAM, że jest czcigodnym
zwyczajem w kaplicach domów, gdzie
członkowie OPUS DEI prowadzą pracę
apostolską, z miłości do Pana
umierającego na Krzyżu, całować
Drewniany Krzyż, który zawsze jest
umieszczany w tychże kaplicach.
Czynimy to, aby pogłębiać naszą
miłość i naszą cześć do tego Znak
naszego Odkupienia.*

*PROSZĘ W[aszą] E[kscelencję], by
zechciał udzielić odpustu każdemu,*

kto pobożnie ucałuje ten Drewniany Krzyż, znajdujący się w kaplicach domów, gdzie członkowie OPUS DEI prowadzą swoją pracę apostołską w tej archidiecezji oraz temu, kto wypowie jakiś akt strzelisty[153].

W Sewilli sprawy szły płynnie. W poniedziałek 10 grudnia 1945 roku dokonali ostatnich przygotowań na przyjęcie Ojca. Przyjechał samochodem w towarzystwie don José Luisa Múzquiza, przed obiadem. Tego popołudnia poprowadził medytację dla grupy członków Opus Dei. Kaplicę opuszczali wszyscy z postanowieniami poprawy i bycia bardzo świętymi, tak wielka była moc Bożej łaski, która działała za pośrednictwem słów don Josemaríi.

We wtorek 11 grudnia, po porannej medytacji Ojciec odprawił dla nich mszę: pierwszą mszę w kaplicy akademika Guadaira. Zanim udzielił Komunii Świętej, skierował kilka

słów do obecnych, zachęcając ich, by prosili Pana, niczym uczniowie w Emaus, *by był naszym światłem i by pozostał z nami*[154].

* * *

W ciągu 1945 roku don Josemaría był aż trzy razy w Portugalii. Po raz pierwszy w lutym, z okazji wizyty, jaką złożył u księdza biskupa Tuy jego dobry przyjaciel ojciec José López Ortiz. W klasztorze w Tuy przebywała wówczas siostra Lucia, świadek objawień w Fátimie. Biskup przygotował spotkanie zakonnic z don Josemaríą. Rozmowa okazała się opatrnościowym zrzędzeniem, gdyż siostra Lucia nalegała i prosiła założyciela, by pojechał do Portugalii. Podróż taka znajdowała się wśród jego projektów apostolskich, ale nie na czele listy. Wtedy nie miał nawet paszportu. Nie była to jednak żadna przeszkoda, gdyż po jednym telefonie do Lizbony

siostra Lucia uzyskała dla Ojca i osób mu towarzyszących pozwolenie na wjazd do Portugalii [155].

Podróż, w którą 29 stycznia Ojciec i don Álvaro wyruszyli z Madrytu, z krótkimi przystankami w Ávili, Salamance, Valladolid, Palencji, Leonie, Astordze i Orense, na prośbę siostry Lucii przedłużyła się niespodziewanie na ziemię portugalskie. Ojcu i don Álvaro wi towarzyszyli biskup Tuy i jego sekretarz kurii, don Eliodoro Gil Rivera, który nie pierwszy już raz podróżował wspólnie z don Josemarią od czasu, gdy spóźnili się na pociąg w Leonie, w lipcu 1938 roku [156]. Za kierownicą siedział Miguel Chorniqué.

5 lutego byli w Porto i złożyli wyrazy szacunku księdzu biskupowi Agostinho de Jesúsowi Souzie. Następnego dnia na obiad zaprosił ich biskup José Alves Correia da Silva

z Leiríi. Odwiedzili potem sanktuarium Najświętszej Marii Panny w Fatimie, którego budowa właśnie się kończyła. W Aljustrel Ojciec poznał kilka rodzin, które miały swój udział w historycznych wydarzeniach, a nawet zrobił sobie zdjęcie z matką Jacinty, jednej z uczestniczek objawień. W Fatimie założyciel Opus Dei poświęcił Maryi przyszłą pracę w Portugalii i napisał prolog do czwartego wydania *Różańca Świętego*, było to 6 lutego 1945 roku.

7 lutego spotkał się w Lizbonie z kardynałem Cerejeirą, który okazał mu wielką serdeczność, ale – jak powiedział biskup Tuy – «nie zrozumiał wiele z nowości Dzieła»[157]. Don Josemaría umówił się z nim na spokojniejszą rozmowę na temat Opus Dei przy następnej okazji.

W Coimbrze przyjął ich, pomimo choroby, biskup Antonio Antunes. Jak wspomina biskup López Ortiz, biskup Coimbry «był pełen zrozumienia i serdeczności i okazał się bardzo gotowy do pomocy. Ojciec zdecydował, że tam właśnie rozpocznie się praca»[158].

Z Coimbry udali się w drogę powrotną: do Porto, Tuy, Santiago de Compostela, Covadongi, Burgos i Valladolid[159]. 14 lutego byli z powrotem w Madrycie. W połowie czerwca, w towarzystwie don Álvaro, założyciel Dzieła odbył drugą, trwającą tydzień podróż do Portugalii. W trzecią podróż, także razem z don Álvarem, wyjechał w drugiej połowie kwietnia 1945 roku[160].

W 1946 roku już na stałe mieszkało w Coimbrze kilku wiernych Opus Dei. Gdy znaleźli odpowiedni dom, założyciel Dzieła zwrócił się do

księdza biskupa, don Antonia Antunesa, o pozwolenia na kaplicę z Najświętszym Sakramentem.

Serdecznie dziękuję Przewielebnej Ekscelencji za dwa listy – pisał do biskupa Coimbry w maju – oraz za wiadomości w nich zawarte na temat hiszpańskich uczonych znajdujących się w Coimbrze. Przypuszczam, że już miał zaszczyt złożyć Waszej Ekscelencji wyrazy szacunku profesor Uniwersytetu w Santiago Dr López Rodó. Już wie zapewne Wasza Ekscelencja, że – dzięki Bogu – znalazł się w Coimbrze dom do wynajęcia. Z tego powodu chciałem bardzo prosić o wzór dokumentu, koniecznego do złożenia na ręce Przewielebnej Ekscelencji prośby o zezwolenie na półpubliczną kaplicę z Tabernakulum[161].

* * *

W 1945 roku Miguel Chorniqué zmuszony był do częstych podróży.

Ojciec cały rok spędził na przemieszczaniu się z miasta do miasta. Rezultatem był gęsty siew apostołski[162]. W czasie jednej ze swych podróży po północnej Hiszpanii zawiadomił z San Sebastián swoich synów w Bilbao, że następnego dnia, 9 października, będzie u nich. Czekali na niego już od pewnego czasu z niecierpliwością. Przez większą część lata pracowali nad urządzeniem akademika Abando i w tym czasie kończyli prace przygotowawcze. W ten sposób, gdy don Josemaría zapowiedział swą wizytę, jego synowie mieli satysfakcję, że wykonali sumiennie wszystkie zadania i mieli już wszystko wykończone.

Ojciec przybył w towarzystwie Álvara del Portillo oraz Pedra Casciaro. Wsiadł z samochodu i «ledwie przekroczył próg – wspomina świadek tego wydarzenia – rzucił tylko wkoło okiem i,

zwracając się do Pedra, powiedział: *Weź notatnik i zapisz, proszę. W jednej chwili Ojciec znalazł piętnaście albo dwadzieścia rzeczy, które nie zostały dobrze wykończone*»[163].

Ponieważ trwały jeszcze prace, postanowił odprawić pierwszą mszę w kaplicy, ale bez pozostawiania Pana Jezusa w tabernakulum.

Wyznaczył ten dzień na 11 października[164]. Dokładnie w połowie mszy ekipa hydraulików narobiła straszego hałasu swoją pracą. Okna kaplicy wychodziły na wewnętrzne patio, którego cztery ściany tylko zwielokrotniały odgłosy uderzeń i śpiewów. Gdy nadeszła chwila udzielania komunii, Ojciec odwrócił się do uczestników i skierował do nich krótkie słowa. Hałas, jaki robili robotnicy, nie powinien ich rozpraszać – tak zrozumiał słowa Ojca jeden z obecnych – ponieważ właśnie w

środowisku pracy i działania powinni się uświęcać: «Pośród rozmaitego zgiełku świata, w którym żyjemy – ponieważ Dzieło nas z niego nie zabiera – to my musimy być kontemplacyjni, świadomi obecności Boga w naszej duszy, jak teraz jesteśmy świadomi obecności Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie»[165].

Po inauguracji akademika Abando przyszła kolej na Guadairę oraz Albayzín; a potem na całą sieć apostolską ośrodków i akademików we wszystkich miastach uniwersyteckich[166]. W niektórych miejscach rozpoczynała się praca apostolska, zaś gdzie indziej poszerzało się jej pole. (El Palau oraz La Clínica[167] w Barcelonie, Rúa Nueva w Santiago, *Zakątek (El Rincón)* w Valladolid albo ośrodek na ulicy Correo na starym mieście w Bilbao nie były akademikami).

Świadectwem projektów apostołskich don Josemaríi są podania wysłane władzom kościelnym w pierwszych miesiącach 1946 roku. 31 stycznia wniósł prośbę do arcybiskupa Saragossy, w której wyrażał pragnienie rozwinięcia pracy apostołskiej w stolicy Aragonii, *jak to ma miejsce w pozostałych miastach uniwersyteckich Hiszpanii, poprzez pracę prowadzoną zgodnie ze swoimi specyficznymi celami w formacji intelektualistów*. Prosił więc o wydanie stosownego zezwolenia na otwarcie akademika[168].

Pod tą samą datą, 31 stycznia 1946 roku, wysłał podobnie sformułowane podania do biskupów Oviedo[169] oraz Murcii[170]. W dwa dni później sporządził petycję dla biskupa Coimbry[171], a 14 lutego zwrócił się o pozwolenie na założenie akademika w Santiago de Compostela[172]. W końcu, 4 kwietnia 1946 roku prosił o to, by

zezwolono mu na otwarcie półpublicznej kaplicy w *Zakątku (El Rincón)* w Valladolid (przy ulicy *Montero Calvo 24*), *na czas budowy budynku przeznaczonego na akademik studencki*[173]. Los tych projektów był rozmaity. Akademię Monterols w Barcelonie został otwarty dopiero na Boże Narodzenie 1948 roku[174].

Ekspansja apostołska w Barcelonie przeszła rozmaite fazy. Dwa lata minęły od słynnych wydarzeń z 1941 roku, gdy Ojciec przedsięwziął podróż do Barcelony i Saragossy, między 25 a 28 maja 1943 roku, aby po raz pierwszy umieścić Pana Jezusa w tabernakulum w *Palau*[175]. Tego dnia jego synowie w szczególnym napięciu słuchali prowadzonej przez siebie medytacji w tej kaplicy, gdzie odprawił też potem mszę. Teraz słowa don Josemaríi w jasny sposób tchnęły nadprzyrodzonym optymizmem: «za

tym pierwszym tabernakulum pójdzie kilka następnych w Barcelonie»[176]. Pan Bóg, w swej łasce, właśnie dzięki temu wszystkiemu, co musieli wycierpieć, miał zwielokrotnić owoce, jakie czekały na nich w Barcelonie. Był to czas, by odważnie wrócić do prowadzenia otwartego apostołstwa. Minął ten smutny etap, gdy w 1941 roku, by nie dolewać oliwy do ognia, musieli powstrzymać swój zapal apostołski. Gdy nastąpiła jesień 1943 roku, otwarte już było, poza starym ośrodkiem Palau, także mieszkanie przy ulicy Muntaner 444[177]. Kolejnym krokiem naprzód w rozwoju pracy apostołskiej w Barcelonie było otwarcie dla studentów akademika Monterols w roku akademickim 1948/1949.

Do apostołskiego rozwoju, jaki osiągnęło Dzieło w Hiszpanii między 1944 a 1946 rokiem, trzeba dodać ekspansję, której dokonało poza

granicami kraju, chociaż okoliczności historyczne nie sprzyjały temu, ani przed, ani po zawarciu pokoju w 1945 roku. W tych właśnie latach, z przyczyn zawodowych odwiedzili rozmaite kraje europejskie i amerykańskie José María Albareda, Francisco Botella, José María González Barredo, José Orlandis, Juan Jiménez Vargas, Rafael Calvo Serer i inni. Założyciel Dzieła miał świadomość, że nadszedł czas rozpoczęcia ekspansji międzynarodowej.

.....

[1] Álvaro del Portillo, *Sum.* 330; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 3211.

[2] Por. *ibidem*. Kiedy w październiku 1940 roku don Josemaría wybrał jako spowiednika ks. prałata José Marię Garcíę Lahiguere, jasno zaznaczył, że ma

zamiar spowiadać się u jednego ze swoich synów, jak tylko któryś z nich zostanie księdzem. «Ja to w pełni zaaprobowałem, a nawet doradzałem, by tak zrobił» wspomina ks. García Lahiguera. Por. José María García Lahiguera, *Sum.* 5474. W miesiącach po święceniach, jeśli don Álvaro znajdował się poza Madrytem, założyciel Opus Dei spowiadał się u don José Maríi Hernándezza Garniki. Por. José Luis Múzquiz de Miguel, PM, k. 355v.

[3] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 331.

[4] Por. AGP, Sección Expedientes, D-660.

[5] Por. *ibidem*.

[6] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 44.

[7] Prałat Javier Ayala, gdy wspomina o pokorze założyciela Opus Dei, opowiada, że zawsze postępował w

ten sposób: «Pamiętam, że w 1948 roku, kiedy Ignacio Echeverría i ja przyjmowaliśmy święcenia, chociaż ceremonia odbywała się w największej dyskrecji w kaplicy przy Diego de León i uczestniczyło w niej tylko kilka osób z Dzieła, Ojciec nie brał w niej udziału. Przywitał księdza Casimiro Morcillo, biskupa, który miał udzielić nam święceń, i w naturalny sposób powiedział mi, że „jak zawsze” nie będzie brać udziału w uroczystości. Ignaciowi i mi powiedział, że podczas ceremonii będzie odprawiał Mszę Świętą w małej kapliczce administracji domu, wstawiając się u Pana za nami» (Javier Ayala Delgado, RHF, T-15712, s. 55).

[8] *Apuntes*, nr 1861, z 11 II 1944.

[9] RHF, AVF-0079; por. *Apuntes*, nr 1854, z 9 XI 1941.

[10] RHF, AVF-0079, z II 1944.

[11] *Ibidem*.

* (łac.) Światłość świata [por. Mt 5,14 oraz J 8,12] – przyp. tłum.

[12] *Ibidem*.

[13] *Droga*, nr 282.

[14] *Apuntes*, nr 201, z V 1931.

[15] Wśród kobiet, które pomagały Damom Apostolskim założyciel *Opus Dei* szukał pań spokrewnionych z młodymi ludźmi, za których mógłby się modlić. Donia Luz Martínez była ciotką José Luisa Múzquiza.

[16] *Apuntes*, nr 201, de V 1931.

[17] List z 15 X 1948, nr 30.

[18] Rafael Escolá Gil, RHF, T-04837, s. 15; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 763.

[19] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 80.

[20] Komentarz prałata Álvaro del Portillo, do którego dyspozycji między innymi pozostawała ta kartoteka; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 763.

[21] Por. *ibidem*.

[22] Por. *ibidem*.

[23] List do opata koadiutora z Montserrat, dom Aurelia Marií Escarré Jané OSB, z Sewilli, w:

EF-431217-1. Kilka miesięcy wcześniej, we wrześniu, osiągnął już kres wytrzymałości: *Jestem naprawdę wyczerpany i potrzebuję odpocząć kilka dni, kiedy tylko skończę rekolekcje, które teraz prowadzę* – pisał do don Antonia Rodilli Zanóna (List z Madrytu, w: EF-430911-1).

[24] Operacja migdałków przeprowadzona została 3 stycznia 1944 roku (por. list do opata koadiutora Montserrat, dom Aurelia

Maríi Escarré Jané OSB, z Madrytu, w: EF-440102-1). Wrażenia z tego okresu i z kolejnych zabiegów chirurgicznych don Josemaría przekazał pokrótce w liście do przyjaciela: *Od tamtej chwili moje sprawy bardzo się skomplikowały – choroba mojego młodszego brata, który był w bardzo poważnym stanie, moje dwie operacje nosa i gardła, kilka wyjazdów z Madrytu, od chwili, gdy lekarz mi zezwolił...* – (List do José Royo Lópeza, z Madrytu, w: EF-440206-1).

[25] List do Álvaro del Portillo oraz synów w Madrycie, z El Escorial, w: EF-441008-1.

[26] List datowany na 26 X 1944; w: RHF, D-03275.

[27] Por. Manuel Botas Cuervo, RHF, T-08253, s. 10.

* (łac.) Nie przyszedłem, aby mi służyto, lecz aby służyć [por. Mt 20,28] – przyp. tłum.

* (łac.) Jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemie lekkie [Mt 11,30] – przyp. tłum.

** (łac.) Z radością, żadnego dnia bez Krzyża – przyp. tłum.

[28] List z 2 II 1945, nr. 20 i 21.

[29] RHF, AVF-0079, z II 1944.

[30] List do swoich córek w Bilbao, z Madrytu, w: EF-460119-1.

[31] Por. list do swoich córek w Bilbao, z Granady, w: EF-460124-1.

[32] List do swoich córek z ośrodka Los Rosales z Villaviciosa de Odón (Madryt), z Granady, w: EF-460124-2.

[33] List Álvaro del Portillo do José Orlandisa Roviry: Bilbao, 3 II 1946.

[34] List Álvaro del Portillo do Salvadora Canalsa Navarrete: San Sebastián, 9 II 1946.

[35] List Álvaro del Portillo do José Orlandisa Roviry: Pampeluna, 10 II 1946.

* (łac.) Dekret pochwalny – przyp. tłum.

[36] Petycja ta została złożona w formie listu skierowanego przez don Josemarię Escrivę do Jego Świątobliwości papieża Piusa XII, w: EF-460125-1.

[37] Ibidem.

[38] Ibidem.

[39] Na temat tej podróży, por. José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos. Primeros tiempos z Opus Dei en Roma*, Madrid 1995, s. 35 i n.

[40] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2. W tym

akapicie, w nawiasie powiada im:
*(Piszę do Was wieczorem 24
października)*, i koryguje to
stwierdzeniem zawartym w
postscriptum: *Co z moją głową! 24
marca. Wybaczcie.*

[41] Ibidem.

* (łac.) Chwała Bogu! – przyp. tłum.

[42] Ibidem.

** Dla oszczędności miejsca
założyciel Opus Dei oddzielał kolejne
zagadnienia poruszane w liście
charakterystycznymi falistymi
liniami – przyp. tłum.

[43] Ibidem.

[44] Ibidem.

[45] Zapiski ze spotkania z 14 VI
1972: por. AGP, P01-1982, s.
1366-1367.

[46] Listy do Juana Jiménezza Vargasa, z Vitorii oraz do Ricarda Fernándezza Vallespína, z Burgos, odpowiednio w: EF-390213-7 oraz EF-390224-5.

[47] Rekolekcje przy Diego de León odbywały się od 16 do 20 grudnia 1942 roku, a przy Jenner od 17 do 21 grudnia. Por. RHF, D-15013 oraz D-15014.

[48] Ja sam byłem świadkiem opisanych tu zdarzeń. Do medytacji i codziennych nauk należy doliczyć także odwiedziny, prowadzenie codziennej korespondencji, rozmowy z uczestnikami rekolekcji, przygotowywanie medytacji, Msze Święte oraz odmawianie brewiarza etc. Dopiero wtedy można będzie ocenić, ile wysiłku musiał w to wkładać.

[49] María Rosario Arellano Catalán, RHF, T-04875, s. 19.

- [50] Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 38.
- [51] Por. María Teresa Echeverría Recabeitia, RHF, T-04945, s. 7.
- [52] Por. Narcisa González Guzmán, RHF, T-04989, s. 33.
- [53] RHF, D-15150.
- [54] RHF, D-15152. Podanie nosi datę: Madryt, 30 listopada 1944. Uroczystość Św. Andrzeja.
- [55] Por. María Teresa Echeverría Recabeitia, RHF, T-04945, s. 5; María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956, s. 16.
- [56] María Teresa Echeverría Recabeitia, RHF, T-04945, s. 7.
- [57] Por. María Rosario Arellano Catalán, RHF, T-04875, s. 4.
- [58] Carmen Gutiérrez Ríos, RHF, T-04999, s. 11.

[59] María Teresa Echeverría
Recabeitia, RHF, T-04945.

[60] Por. Narcisa González Guzmán,
RHF, T-04989, s. 23 oraz Francisco
Botella Raduán, RHF, T-00159, X, s. 4.

[61] María Dolores Fisac Serna, RHF,
T-04956, s. 17.

[62] Por. RHF, D-15165.

[63] Por. Enrica Botella Raduán, RHF,
T-04894, s. 14.

[64] Por. Francisco Botella Raduán,
RHF, T-00159, XII, s. 4 oraz Narcisa
González Guzmán, RHF, T-04989, s.
23.

* Claudio Coello (1642-1693) –
hiszpański malarz barokowy,
nadworny malarz króla Hiszpanii
Karola II – przyp. tłum.

[65] Por. Enrica Botella Raduán, RHF,
T-04894, s. 21.

[66] Carmen Canals Navarrete, RHF, T-04912, s. 2.

[67] Por. Enrica Botella Raduán, RHF, T-04894, s. 21 i n.

[68] Carmen Canals Navarrete, RHF, T-04912, s. 1.

[69] Ibidem.

[70] Ibidem, s. 2.

[71] Por. ibidem, s. 3.

[72] Carmen Gutiérrez Ríos, RHF, T-04999, s. 9.

[73] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 22.

[74] Por. Medytacja z 19 III 1975, w: AGP, P09, s. 223; por. także Ramona Sánchez Elvira, RHF, T-05828, s. 5.

[75] Por. listy do Ampara Rodrígueza Casado, z Burgos, w: EF-390221-1 oraz EF-390321-1.

[76] María Dolores Fisac Serna, RHF, T-04956, s. 6.

[77] Por. Sabina Alandes Caldés, RHF, T-04855, s. 20.

[78] Por. Enrica Botella Raduán, RHF, T-04894, s. 21 oraz list do swoich synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[79] Na liście profesorów znaleźli się: o. Silvestre Sancho Morales OP, o. Fernando Rodríguez Permuy CMF, ks. José María Bueno Monreal, o. Benito Celada Abad OP, o. Justo Pérez de Urbel OSB, o. Severino Álvarez Menéndez OP i in.. Por. także list do o. Silvestre Sancho Moralesa OP, z Madrytu, w: EF-440828-1 oraz list do o. Nicolás Garcíi CMF, z Madrytu, w: EF-450908-1 oraz Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 21.

[80] Na temat dokumentacji egzaminacyjnej por. AGP, Sección de Expedientes, D-660.

[81] 8 maja 1946 uzyskali święcenia ostiariatu i lektoratu z rąk don Leopolda w pałacu biskupim, w obecności Ojca.

9 maja don Leopoldo wyświęcił ich na egzorcystów i akolitów, także w pałacu biskupim w Madrycie.

* Szal z Manili – jedwabne czarne szale, ozdobione frędzlami, wyszywane w kolorowe kwiaty, tradycyjnie noszone od święta przez kobiety z Madrytu i okolic – przyp. tłum.

[82] Por. AGP, Sección Expedientes, D-660.

[83] Por. *Diario de Lagasca* (AGP, Sec. N.3, leg. 150-13) oraz Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 28.

* (łac.) Cała jesteś piękna, Maryjo – przyp. tłum.

[84] Por. RHF, D-15423; także Enrica Botella Raduán, RHF, T-04894, s. 21; oraz dzienniki z España leto i Villanuevy (AGP, Sec. N.3, legs. 123-11; 123-14 oraz 235-21).

[85] Na temat tej podróży: por. José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos...*, s. 113 i n.

[86] Por. ibidem oraz María Teresa Echeverría Recabeitia, RHF, T-04945, s. 5.

[87] AGP, Sección Expedientes, D-660.

[88] Ibidem. Ten motyw wyrzeczenia się łatwego życia po to, by służyć Kościołowi, chociaż wyrażony w sposób tak spontaniczny, jak i niezgrabny, stanowił także oś refleksji don Josemaríi z okazji święceń roku 1944:

Niewielu jednak jest takich, którzy zdają sobie sprawę z tego nowego duszpasterskiego fenomenu, jaki

urzeczywistnia się w Dziele Bożym: młodzi ludzie, którzy wykonują zawód po studiach uniwersyteckich, prowadząc życie, po ludzku rzecz biorąc, by robić co zechcą, idą służyć, bez żadnego wynagrodzenia, wszystkim duszom – zwłaszcza zaś swoim braciom – i ciężko pracować, ponieważ dzień ma za mało godzin, by pomieścić ich zadania duchowe (List z 2 II 1945, nr 3).

[89] *Ibidem*, nr 13.

«W miarę jak zbliżały się święcenia prezbiterów – opowiada Francisco Ponz – widać było u Ojca postępujący wzrost wewnętrznych emocji. Stawało się oczywiste, że jest to bardzo ważny krok w historii Dzieła» (Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 81).

Ta reakcja Ojca dotyczyła jedynie pierwszej promocji kapłanów:

«*Teraz – mówił wiele lat później – bardzo się cieszę za każdym razem, gdy moi synowie otrzymują święcenia. Daje się odczuć głód, daje się odczuć pragnienie, daje się odczuć absolutna potrzeba kapłanów*» (José Ramón Madurga Lacalle, RHF, T-05848, s. 69).

[90] List z 2 II 1945, nr 1.

[91] Ibidem, nr 7.

[92] Ibidem, nr 10.

[93] Ibidem, nr 11.

[94] List don Álvaro del Portillo do członków Dzieła; Rzym, 29 VI 75.

[95] Ibidem. Następnego dnia rano, 26 czerwca, Ojciec udał się do Villa delle Rose w Castel Gandolfo, aby pożegnać się ze swoimi córkami, ponieważ miał właśnie wyjechać z Rzymu.

Odbył krótkie spotkanie z nimi, trwające zaledwie jakieś dwadzieścia minut, wspomniał minioną poprzedniego dnia rocznicę, prosząc je, by modliły się do Boga w intencji pięćdziesięciu czterech kapłanów Dzieła, którzy mieli zostać wyświęceni za kilka dni. Przy okazji dodał:

Macie duszę kapłańską, powtarzam to wam za każdym razem, gdy tu przyjeżdżam. Wasi bracia świeccy także mają duszę kapłańską. Możecie i musicie wspierać waszą duszą kapłańską, z Bożą łaską oraz dzięki kapłaństwu urzędowemu, nas, księży z Dzieła, a będziemy prowadzić owocną pracę (AGP, P02 1975, s. 601; słowa spisane z taśmy magnetofonowej nagranej podczas spotkania).

Po chwili poczuł się źle i musiał wracać do Rzymu, gdzie zmarł w południe w Villa Tevere.

[96] *Apuntes*, nr 1857, z 9 II 1944.

[97] *Apuntes*, nr 1858, z 9-10 II 1944.

[98] *Apuntes*, nr 1859, z 9-10 II 1944.

[99] *Ibidem*.

* (łac.) Lecz Ty, o Panie, z nich się śmiejesz, szydzisz sobie ze wszystkich pogan [Ps 59(58), 9] – przyp. tłum.

** (łac.) Nie przemogą (Mt, 16, 18) – przyp. tłum.

[100] *Apuntes*, nr 1860, z 9-10 II 1944.

[101] José Ramón Madurga Lacalle, RHF, T-05848, s. 69. Inny świadek wspomina, że młody poeta z taką uwagą słuchał Ojca, że prawie «spadł z ławki» (José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 60).

Don Josemaría, zanim rozpoczął medytację lub pogadankę, zwykł był w tym okresie powtarzać, jako akt

strzelisty słowa proroka Jeremiasza, którymi prorok usprawiedliwiał się przed Panem z powodu swego braku daru słowa do głoszenia Bożego przesłania. Słowa te przepisał don Josemaría w swoim podręcznym notatniku: *A, a, a Domine Deus! ecce nescio loqui, quia puer ego sum!* [(łac.) Ach Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem! – przyp. tłum.] (Jer. 1, 6) (por. José Ramón Madurga Lacalle, RHF, T-05848, s. 59).

[102] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1247 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 2741.

[103] „SzeF Jesúsa”: szef Fontána Lobé, oficera marynarki (aluzja do osoby gen. Franco).

[104] Por. list do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[105] José María Bulart Ferrándiz, w tym okresie kapelan w pałacu El

Pardo, wspomina, że gen. Franco odbywał rekolekcje co roku, i że nauki wygłaszał biskup Madrytu, don Leopoldo (por. Gonzalo Redondo: *Historia...*, t. II, s. 130). Don Josemaría oraz ks. Bulart znali się od lat. Por. list do José Maríi Bularta Ferrándiza, z Walencji, w: EF-411220-1.

[106] List z Rzymu, w: EF-640614-1. Ten incydent, chociaż anegdotyczny, pokazuje namoderwanie don Josemaríi, jako kapłana, od podziałów politycznych oraz jego brak względu na osoby.

[107] Ángel Suquía Goicoechea, RHF, D-05226; por. także: José Fernández, RHF, D-15407.

[108] Víctor García Hoz, RHF, T-01138, s. 14.

[109] Nauka założyciela Opus Dei – jak komentuje prałat Álvaro del Portillo – «została wywiedziona z

chrześcijańskiej nadziei» (*Sum.* 1247).

Słuchając go – opowiada Federico Suárez Verdeguer – każdy «dotykał swej własnej nędzy; jednak równocześnie, to jest dopiero zdumiewające, napełniał się nadzieją, z animuszem oddając się na służbę Bogu» (Federico Suárez, RHF, T-05253, s. 9).

[110] *Droga*, nr 736.

[111] *Droga*, nr 747.

[112] *Droga*, nr 749.

[113] Don Josemaría zawsze «akcentował optymizm życia i śmierci chrześcijanina, który wie, że jest synem Bożym»; a kiedy towarzyszył umierającemu – wspomina bp prałat Javier Echevarría – przygotowywał go na śmierć, mówiąc mu z całą pewnością, że «Bóg na ciebie czeka, kocha ciebie,

postara się, byś Go już nigdy nie stracił» (por. Javier Echevarría, *Sum.* 2741).

[114] *Ibidem*. We wspomnieniu Federico Suáreza znajdują się notatki z dwu cykli rekolekcji prowadzonych przez don Josemarię. Pierwszego w Samaniego (Valencia), między 13 a 20 sierpnia 1941 r.; oraz drugiego przy Diego de León, między 4 a 10 września 1942 r. Z tego pierwszego cyklu miał notatki ze wszystkich medytacji, ponieważ sporządzał je na fiszkach w kilka minut po wyjściu z kaplicy (por. Federico Suárez Verdeguer, RHF, T-05253, s. 10-13 oraz 15-18).

[115] *Droga*, nr 739.

[116] José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 39.

[117] List bpa Santosa Moro Briza do założyciela Opus Dei, z Ávili, 27 II

1938 (RHF D-10989); por. *Droga*, nr 168.

[118] *Apuntes*, nr 1857, z 9 II 1944.

[119] Por. RHF, AVF-0098, z II 1944.

[120] *Apuntes*, nr 871, z 21 XI 1932.

Chodzi o śmierć ks. José Maríi Somoano oraz Luisa Gordona.

[121] W tych pierwszych latach miał u siebie w pokoju czaszkę, którą pieśczośliwie nazywał „pani Łysa”, aby przypominać sobie o śmierci. Znajdujemy w jego *Zapiskach* informację datowaną na 24 listopada 1932 roku:

Jeśli jesteś apostołem, śmierć – pani Łysa – będzie dla ciebie dobrą przyjaciółką, która ułatwia ci drogę (*Apuntes*, nr 875, z 24 XI 1932; por. *ibidem*, nr 1710, z 22 VI 1933).

[122] *Apuntes*, nr 1824, z 18 IX 1935.

[123] *Apuntes*, nota 659, de Mons. Álvaro del Portillo; por. także : ibidem, nr 871, z 21 XI 1932 oraz Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 51. Z jednej z medytacji wygłoszonych przez don Josemaríę 17 kwietnia 1948 roku pochodzi następująca myśl: *Aby prowadzić życie prawdziwie kapłańskie, trzeba często myśleć o śmierci* (zdanie zanotowane przez Federica Suáreza Verdeguera, RHF, T-05253, s. 29).

[124] *Droga*, nr 746.

[125] *Apuntes*, nr 1108, z 7 I 1934; por. *Droga*, nr 436 [Polskie tłumaczenie *Drogi* błędnie mówi o „Bólu z Miłości” – przyp. tłum.].

[126] *Apuntes*, nr 23, z IV 1930.

* (łac.) Ujęłaś mnie za moją prawicę – przyp. tłum.

[127] *Apuntes*, nr 1647, z 7 X 1932.

* (łac.) Będę służył – przyp. tłum.

* (łac.) Jak osiołek – przyp. tłum.

[128] *Apuntes*, nr 1741, z 16 VII 1934.

[129] W notatniku z 1944 roku ks. José Luis Múzquiz znalazł następujące wskazówki udzielone mu przez Ojca:

Cel podróży: pomóc w formacji innych. Informować. Kierować i pogłębiać działalność apostolską.

Środki – modlitwa: poruszyć podczas modlitwy temat celu podróży, cechy charakterystyczne osób, problemy, informacje, które trzeba sporządzić.

Umartwienie: pilnować porządku i wykorzystania czasu.

Życie wewnętrzne: mieć obecność Bożą, być radosnym, zjednoczonym.

I dalej:

Dbać o miłość, upomnienia braterskie, posłuszeństwo (postępować zgodnie z zaleceniami – nie według własnego widzimisię – kwestia skuteczności).

Normy nie w ostatniej chwili.

Ubóstwo: sens praktyczny.

Do tych zaleceń ogólnych należy dodać inne, jeszcze bardziej konkretne:

Przed podróżą: przemyśleć przestrogi, jakie trzeba uczynić; przejrzeć korespondencję z ostatniej podróży i specjalne zadania, które się miało. Specjalna aspekty, których należy pilnować w podróży.

Dodanych zostało kilka praktycznych uwag: *Zawiadamiać na czas.*

Przemyśleć, czy ma wam towarzyszyć ktoś jeszcze. Prosić o błogosławieństwo na podróż. Nie zapominać o wzięciu adresów i innych namiarów.

Podczas podróży trzeba było rozmawiać z dyrektorem ośrodka, pozostałymi członkami Dzieła, z innymi osobami, z którymi się spotykają. I trzeba było odwiedzić *biskupa, znajomych księży, przyjaciół etc.*

Po podróży: *zdać sprawę z własnej duchowej korzyści, z problemów i trudności, które się pojawiły, sporządzić raport, wysłać notatki, nie zapomnieć o zadaniach, zdać rachunki z podróży etc.* (José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 6-7).

[130] Por. *Droga*, nr 978 [tłumaczenie polskie drogi mówi o „apostolstwie intelektualnym” – przyp. tłum.].

[131] *Ibidem*, nr 30.

[132] Por. Amadeo de Fuenmayor i in., *op. cit.*, Aneks Dokumentalny 9, s. 516.

[133] Od października 1943 roku kilku członków Dzieła mieszkało w Sewilli w „Casa Seras”, akademiku Szkoły Studiów Hispano-Amerykańskich, podległej Najwyższej Radzie Badań Naukowych (CSIC – *Consejo Superior de Investigaciones Científicas*). Pierwszym ośrodkiem w Sewilli był akademik Guadaira na ulicy Canalejas.

[134] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 46.

[135] Istnieją dwie relacje z tej podróży, jedna José Luisa Múzquiza de Miguel: RHF, D-15204-26; i druga – Jesúsa Alberta Cagigala Gutiérreza: RHF, D-15204-27.

* Karburator – urządzenie wytwarzające w wyniku spalania drewna gaz, stanowiący paliwo samochodowe – przyp. tłum.

[136] Miguel Chorniqué Roncero, RHF, T-06433, s. 5. Samochód ten to Champion Studebaker, z rejestracją z Bilbao: BI 13865.

«Ojciec – opowiada Miguel Chorniqué – był niezmiernie pracowity. Nie jestem w stanie wytłumaczyć sobie, w jaki sposób byliśmy w stanie wytrzymać jego rytm pracy. Jeśli chodzi o przemieszczanie się, pokonywaliśmy niewiarygodnie długie trasy. Don Álvaro, który liczył średnią prędkość i pokonywane odległości, sprawdził, że najkrótsze trasy dzienne liczyły po 900 km, a najdłuższe około 1200. Trzeba mieć na względzie, że jeśli nawet dzisiaj są one długie, w owej epoce, przy wszelkiego typu trudnościach, po ludzku rzecz biorąc było to prawdziwe bohaterstwo. Pewnego dnia przeczytaliśmy w gazecie, że w związku z kampanią wyborczą – chyba około roku 1950, mając na względzie, że właśnie

wtedy Churchill stawał do wyborów ponownie po porażce z 1945 roku – słynny angielski polityk pokonał 16.000 lub 17.000 km samolotem. Nie wiem, czy to ja, czy Don Álvaro skomentował, że tyle właśnie kilometrów my pokonaliśmy w tym samym czasie, ale samochodem. Ojca bardzo rozbawiła ta zbieżność faktów.

Podróże – ze względu na swoją długość – kończyły się bardzo późnym wieczorem, albo zaczynały bardzo rano. Ojciec rzadko spał w samochodzie» (ibidem, s. 7).

* Triana – podmiejska dzielnica Sewilli położona na wyspie na rzece Guadalquivir – przyp. tłum.

[137] AGP, P04 1972, s. 422.

[138] RHF, D-15204 26.

[139] Por. ibidem; por. także : José Luis Múzquiz de Miguel, RHF,

T-04678/1, s. 75. Na Diego de León Ojciec przyjmował wiele wizyt składanych z różnych powodów. Niektórych osób, które chciały poznać założyciela Opus Dei wiedzione niezdrową ciekawością, unikał, ponieważ – jak mawiał – *jedyne czego chcą, to obejrzeć to dziwo*; por. Francisco Ponz Piedrafita, *Mi encuentro con...*, s. 102-104.

[140] Antonio Fernández Grilo, *Las Ermitas de Córdoba*.

* Gran Vía – jedna z najruchliwszych, głównych ulic Madrytu – przyp. tłum.

** Plac Cibeles – jeden z najbardziej reprezentacyjnych placów w centrum Madrytu – przyp. tłum.

[141] RHF, D-15204 27.

[142] Ignacio Echeverría Recabeitia, RHF, T-05855, s. 13.

*** (dosł. hiszp.) Dom z ogrodem od Cudów – przyp. tłum.

[143] RHF, D-15204 26.

[144] *Apuntes*, nr 1476, z 10 I 1938.

[145] Por. Carmen Peñalver Gómez de las Cortinas, markiza de las Torres de Orán, RHF, T-05090, s. 3.

Założyciel Dzieła zwykł był składać życzenia bożonarodzeniowe markizom de las Torres de Orán; por. np. list do Manuela Maríi Fernández de Prada y Vasco, markiza de las Torres de Orán, z Madrytu, w: EF-441225-7.

[146] Por. RHF, D-0007419 (Dziennik akademika Albayzín); oraz list do abpa Manuela Hurtado y Garcíi, z Madrytu, w: EF-450821-1; na temat administracji: listy do swoich córek z Bilbao oraz z ośrodka Los Rosales, w Villaviciosa de Odón, z Granady, odpowiednio w: EF-460124-1 oraz EF-460124-2.

[147] Por. RHF, D-00074-19.

[148] Podanie nosi datę 2 października 1945 r.. Pozostałe dokumenty: list, regulamin akademika etc. por.: list do abpa Agustína Parrado Garcíi, z Madrytu, w: EF-451003-2; RHF, D-15434 oraz D-15166.

[149] List do abpa Agustína Parrado Garcíi, z Madrytu, w: EF-451022-1.

[150] Podanie jest datowane w Granadzie 20 listopada 1945 r. Por. dziennik akademika Albayzín: AGP, Sec. N.3, leg. 074-19 oraz RHF, D-15434.

[151] Ibidem; oraz Rejestr Oficjalny Kurii: Reg. lib. 1 B, nr 807 oraz 1037.

[152] RHF, D-15160.

[153] RHF, D-15161. Uzyskano 200 dni odpustu za ucałowanie

drewnianego krzyża: por. Reg. lib.
1.B, nr 1081.

[154] Por. dziennik akademika
Guadaira: AGP, Sec. N.3, leg. 137-27.

[155] W dwadzieścia pięć lat później
w taki oto sposób założyciel Opus Dei
wspominał szczegóły tej swojej
pierwszej rozmowy z siostrą Lucią:

*Potraktowałem ją oschle, ponieważ
wiedziałem, że jest świętą, a ona nie
tylko się nie obraziła, ale zwróciła się
do mnie, by mi powiedzieć, że Opus
Deimusi dotrzeć do Portugalii.*

*Odpowiedziałem jej, że nie mamy
paszportów, na to ona odpowiedziała:
ja to załatwię od razu. Zadzwoiła do
Lizbony i uzyskała dla nas zezwolenie
na przekroczenie granicy.*

*W ogóle nie rozmawialiśmy o
objawieniach Najświętszej Maryi
Panny. Nigdy tego nie zrobiłem. To
kobieta wspaniale pokorna. Zawsze,
gdy ją widzę, przypominam jej, że*

odegrała ważną rolę u początków Dzieła w Portugalii (Zapiski ze spotkania z 27 III 1970: por. AGP, P01 1981, s. 1362).

O tej rozmowie, jaką don Josemaría przeprowadził z siostrą Lucią, opowiada bp José López Ortiz: «Między innymi powiedział jej: *Sostro Lucio, przy wszystkim, co mówią o siostrze i o mnie, tylko tego brakowało, żebyśmy poszli do piekła...!* Opowiedział mi Ojciec, że siostra Lucia zamyśliła się i powiedziała z całą szczerością: „Naprawdę, ma ksiądz rację”. Josemaría był bardzo uszczęśliwiony z tego dowodu jej pokory» (José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 236).

Por. także : Álvaro del Portillo, *Sum.* 875; Alberto Cosme do Amaral, *Sum.* 6791.

[156] Por. Eliodoro Gil Rivera, *Sum.* 7748.

[157] José López Ortiz, w:
Testimonios..., s. 237.

[158] *Ibidem*.

[159] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*.
857.

[160] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*.
627; także : listy do o. Nicolás García
CMF, w: EF-450908-1; do bpa
Manuela Gonçalves Cerejeiry, w:
EF-450913-1 oraz do ks. Urbano
Duarte, w: EF-451105-1, wszystkie z
Madrytu.

[161] List z Madrytu, w: EF-460521-1.
Prośbę do księdza biskupa o
pozwolenie na otwarcie ośrodka w
Coimbrze jako akademika założyciel
Opus Dei złożył w liście z Madrytu, 2
lutego 1946 r. (por. RHF, D-15174).

[162] Por. Álvaro del Portillo, *Sum*.
627.

[163] José Ramón Madurga Lacalle,
RHF, T-05848, s. 70.

[164] Por. RHF, D-15433. Nie można
było tam umieścić Najświętszego
Sakramentu jeszcze przez dwa
miesiące.

Ojciec bardzo chciał, by Pan
przewodził temu domowi, jak widać
z jego korespondencji z jego synami
w Bilbao. W liście, który napisał do
swoich córek w listopadzie, zdradzał
swoją niecierpliwość: *Czy już macie
Najświętszy Sakrament?*

Towarzyszcie mu bardzo licznie (list
do jego córek w Bilbao, z Madrytu, w:
EF-451117-1). A swoich synów pytał:
*Kiedy będzie mieli Pana Jezusa w tym
Tabernakulum? Ja też bardzo tego
pragnę* (list do jego synów w Bilbao, z
Madrytu, w: EF-451128-1).

[165] Federico Suárez Verdeguer,
RHF, T-05253, s. 25.

[166] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2208.

[167] Mieszkanie przy ulicy Muntaner nazywano potocznie „kliniką”, gdyż mieszkało tam wielu lekarzy.

[168] 8 lutego 1946 r. uzyskano zezwolenie arcybiskupa (por. RHF, D-15167). 24 X 1946 r. założyciel Opus Dei zwrócił się o zezwolenie na otwarcie kaplicy półpublicznej z tabernakulum w domu przy Baltasar Gracián 3; zostało ono udzielone 8 XI 1946 r. (por. RHF, D-15168); jednak wykończenie domu, który dziś nazywany jest akademikiem Miraflores zajęło dodatkowo kilka lat.

[169] Por. RHF, D-15171.

[170] Por. RHF, D-15172. Rozwój pracy apostołskiej na uniwersytetach w Murcii i w Oviedo jest późniejszy

niż w pozostałych miastach uniwersyteckich Hiszpanii.

[171] Por. RHF, D-15174.

[172] Zezwolenie nosi datę 27 lutego 1946 r.; por. RHF, D-15173. Chodzi o przyszły akademik La Estila. Już pod koniec lata 1944 roku założyciel Opus Dei zainicjował przygotowania, aby zbudować akademik.

[173] Por. RHF, D-15170. Zanim wzniesiono budynek z przeznaczeniem na akademik, otwarto inne ośrodki, aby rozszerzyć pracę apostolską ze studentami. 30 kwietnia założyciel Dzieła pisał: *Przyjechałem właśnie z Valladolid, i dziś rano umieściłem Naszego Pana w Tabernakulum. To piękna sprawa, jeszcze jedno!* (por. list do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2).

[174] Przenosiny do akademika Monterols zostały dokonane właśnie

przy okazji Bożego Narodzenia; por. dziennik z Monterols: AGP Sec. N, 3 leg. 172-14.

[175] Por. list do jego synów w Barcelonie, z Madrytu, w: EF-430508-1. 25 maja założyciel Dzieła wyleciał z Madrytu do Barcelony, a 27 maja wyruszył do Saragossy, a stamtąd do Madrytu; por. RHF, D-15200.

[176] Francisco Ponz Piedrafita, *Mi encuentro con...*, s. 135.

[177] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XI, s. 1.

.....